

HANNA ZDANOWSKA PRZEPRASZA ZA „DZUNGŁĘ W BOTANIKU”, ALE PROJEKTU BRONI

STR. 4

EXPRESS

ilustrowany



**OSTATNIA DROGA
MAGDY UMER**

● Artystkę żegnali najbliżsi oraz wielu przedstawicieli świata kultury i mediów. STR. 18



**KARDYNAŁ RYŚ
W KATEDRZE WAWELSKIEJ
WSPOMNIAŁ O ŁODZI** STR. 4



Zmuszali do prostytucji

**GANG,
SUTENERÓW
ROZBITY**

STR. 2

W ŁODZI DROŻEJ NIŻ NA DEPTAKU W KOŁOBRZEGU!

TŁUMY W SKLEPACH I NA JARMARKACH

● Łodzianie mimo pochmurnej pogody nie siedzieli w domach. W sobotę i niedzielę w sklepach ustawiały się długie kolejki do kas. Wyjątkowym powodzeniem cieszyły się bożonarodzeniowe jarmarki. STR. 5

FOT. GRZEGORZ GAŁĄSKI, POLICJA, AKPA, ARCHIWUM, GAZETA KRAKOWSKA

REKLAMA

Daj się poznać **z dobrej strony**

Postaw na profesjonalizm.
Załącz stronę z domeną .pl



.pl NASK

dns.pl

0011448171

EXPRESSOWO

ZGIERZ. Śmiertelny wypadek na autostradzie 52-letni kierowca osobowej kii zginął w wypadku na autostradzie A2. Samochód osobowy najpierw uderzył w bariery energochłonne, następnie wjechał pod naczę tira, który stał na pasie rozbiegowym.

Doszło do tego w gęstej mgle w miniony piątek o godz. 8 rano na wysokości Leonowa koło Zgierza. W aucie został zakleszczony 52-letni kierowca. Gdy na miejsce przyjechali strażacy, najpierw wyciągnęli zmiażdżone auto, a później oswobodzili kierowcę. Przed godz. 9 lekarz stwierdził zgon. Do szpitala z obrażeniami ciała trafiła 53-letnia pasażerka roztraskanego na ciężarówce auta.

Dlaczego doszło do tej tragedii? Policjanci przypuszczają, że kierowca stracił panowanie nad pojazdem z powodu śliskiej nawierzchni. (LS)

PABIANICE. Młody złodziej czekolady miał pecha, bo... 18-letni mieszkaniec Pabianic postanowił ukrąść ze sklepu kilkadziesiąt tabliczek czekolady. Miał pecha, bo na zakupy w tym samym sklepie wybrał się łódzki policjant.

Policja poinformowała wczoraj, że doszło do tego w miniony czwartek, 18 grudnia. Tego dnia o godz. 21.25 funkcjonariusz VII Komisariatu Policji Komendy Miejskiej Policji w Łodzi mł. asp. Tomasz Dziuba wybrał się do sklepu przy ul. Kilińskiego w Pabianicach. Policjant zauważył przez witrynę sklepu podejrzanie zachowującego się 18-latkę i zaczął mu się bacznie przyglądać. Chłopak dość ner-

wowo robił zakupy. Okazało się, że jego niespokojne zachowanie wynikało z tego, iż nie zamierzał za nie zapłacić. Wykorzystał nieuwagę sprzedawcy i pospieszenie opuścił sklep. Wówczas funkcjonariusz postanowił zareagować. Gdy krzyknął w kierunku 18-latkę, młody złodziej czekolady rzucił się do ucieczki. Daleko jednak nie uciekł. Policjant go obezwładnił i zadzwonił na numer alarmowy. Łupem młodego pabianiczanina padły czekolady o wartości niemal 320 zł. Wkrótce odpowie niebawem przed sądem. Co mu grozi? Kradzież towaru o wartości do 800 zł to wykroczenie, za które grozi kara aresztu (do 30 dni), ograniczenia wolności lub grzywny (od 20 do 5000 zł), sąd może też nałożyć obowiązek zapłaty równowartości szkody. (JN)

ŁÓDŹKIE. Policjanci z alkomatami wjechali na autostradę

10 kierowców pod wpływem alkoholu zatrzymali w miniony piątek, 19 grudnia, rano policjanci, którzy przeprowadzili kolejną akcję „Trzeźwa autostrada A1”. Mundurowi przebadali 15 tys. 153 kierujących. Od początku 2025 r. policjanci ruchu drogowego komend miejskich i powiatowych garnizonu łódzkiego ujawnili łącznie 4 497 kierujących w stanie po spożyciu alkoholu. – Kierowanie pod wpływem alkoholu lub środka działającego podobnie stwarza zagrożenie dla kierowcy, pasażerów i innych użytkowników drogi. Działania na autostradzie A1, mają na celu eliminowanie z ruchu nietrzeźwych kierujących – podkreśla Izabela Dalecka z KWP w Łodzi. (JN)

Bląkała się na ulicy Strykowskiej

Ta dwuletnia suka została znaleziona na ul. Strykowskiej. 19 grudnia trafiła do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 7 kg. Czipa brak. Jej właściciel lub osoba, która chciałaby ją przysiągnąć, może zadzwonić pod numery telefonów 42 656 78 42 lub 501 437 232.



FOT. SCHRONISKO ŁÓDŹ

Rozkochiwali w sobie kobiety, a potem zmuszali do prostytucji

Policja rozbiła działający w Łodzi i Zgierzu 9-osobowy gang sutenerów. Przestępcy stosowali tzw. metodę loverboya, polegającą na nawiązywaniu relacji uczuciowej z przyszłą ofiarą.



Sutenerzy zostali zatrzymani 3 i 17 grudnia.

Lila Sayed

Werbowali kobiety, wykorzystywali ich trudną sytuację życiową, zmuszali do prostytucji lub ułatwiali jej uprawianie, czerpiąc z tego stałe korzyści materialne. Grozi im do 12 lat więzienia, a 33-latkowi, który – według śledczych – kierował gangiem, do 15 lat.

Zatrzymania miały charakter dwuetapowy. 3 grudnia we wczesnych godzinach porannych policjanci z grupą kontrterrorystów zapukali do drzwi w Łodzi, Zgierzu i Działoszynie (pow. pajęczański), zatrzymując sześć osób – trzy kobiety i trzech mężczyzn w wieku od 24 do 46 lat. W lokalach zajmowanych przez członków gangu funkcjonariusze znaleźli kilkadziesiąt telefonów, karty SIM, laptopy, nośniki danych, biżuterię i dokumentację, w tym umowy najmu lokali, trzy samochody osobowe oraz znaczną kwotę w gotówce.

Drugi etap akcji przeprowadzono 17 grudnia w Łodzi. Tego dnia policjanci zatrzymali trzech mężczyzn w wieku 40, 33 i 23 lat.

Stosowali metodę „loverboya” – Z ustaleń śledczych wynika, że zatrzymani od stycznia

2024 r., działali wspólnie i w porozumieniu w ramach zorganizowanej grupy przestępczej. Werbowali kobiety, wykorzystywali ich trudną sytuację życiową, zmuszali do prostytucji lub ułatwiali jej uprawianie, czerpiąc z tego stałe korzyści materialne. Ofiarami procederu było co najmniej kilkanaście kobiet, w większości obywatelki Polski, ale też kobiety innych narodowości. W części przypadków sprawcy stosowali tzw. metodę loverboya, polegającą na nawiązywaniu relacji uczuciowej z ofiarą. Przestępcy zdobywali zaufanie ofiar, okazywali zainteresowanie, składali obietnice wspólnej przyszłości, a następnie stopniowo uzależniały je emocjonalnie i wykorzystywali, nakłaniając lub zmuszając do prostytucji. Z czasem relacja oparta na pozornej bliskości przeradzała się w kontrolę, presję psychiczną, a niejednokrotnie także przemoc – informuje Aneta Sobieraj z Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi.

Bili, kamerowali i dawali środki psychotropowe

Schemat działania członków grupy polegał na tym, iż udostępniali zwerbowanym kobietom mieszkania i telefony, które były powiązane z ogłosze-



Policjantom pomagała grupa kontrterrorystów.

niami na stronach internetowych, oraz zapewniaли im środki materialne do uprawiania prostytucji.

Zarzuty przedstawiono m.in. kierownikowi grupy, który był odpowiedzialny za werbunek prostytutek, wynajem lokali, w których przebywały, organizowanie im pracy, w tym poprzez przygotowywanie i umieszczanie ogłoszeń na portalach internetowych, zapewnienie ochrony mieszkań, a także pobieranie korzyści majątkowych i ich rozdysponowanie.

Kolejni podejrzani odpowiedzialni byli za odbieranie zarobionych pieniędzy, wożenie prostytutek do klientów, a także ich dyscyplinowanie, w tym z użyciem przemocy. Zadaniem następnej podejrzanej było telefoniczne umawianie kobiet z klientami, a także nadzorowanie wykonywanej przez nich pracy. Grupa sprawowała ciągły nadzór nad kobietami, m.in. poprzez kontrolowanie ich położenia za pomocą aplikacji GPS i umieszczenie w wynajmowanych lokalach kamer bezprzewodowych. W razie konieczności udostępniano prostytutkom środki psycho-

W mieszkaniach zajmowanych przez członków gangu funkcjonariusze znaleźli pieniądze pochodzące z nierządu.

tropowe, które miały zapewnić odpowiednie wsparcie farmakologiczne. Z gangiem współpracował profesjonalny fotograf, którego rolą było odpowiednie przygotowanie ogłoszeń.

Areszt, dozór policji i zakaz opuszczania kraju

– Wobec pięciu osób prokurator skierował do sądu wnioski o zastosowanie tymczasowego aresztowania, powołując się w szczególności na możliwość wpływania na świadków oraz możliwość wymierzenia surowej kary. Trzy z nich zostały już uwzględnione, natomiast posiedzenia w przedmiocie dwóch kolejnych zostały zaplanowane. Wobec dalszych czterech osób zastosowano dozór policji oraz zakaz opuszczania kraju – informuje Paweł Jasiak z Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
 Ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
 e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
 Redaktor naczelny Marek Krzciuk
 Sekretariat 42 66 59 300
 BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
 WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
 Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
 Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
 Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
 Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl, tel. 12 422 14 85;
 Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
 DRUK Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS
 GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
 Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
 dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl;
 Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
 Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® – umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Domena .pl jako cyfrowa wizytówka – bezpieczeństwo, lokalność, wiarygodność

Dziś niemal każda relacja z marką, firmą czy organizacją zaczyna się w internecie. Zanim zadzwonimy, napiszemy maila czy złożymy zamówienie, najpierw sprawdzamy: kim są, jak się prezentują i czy można im zaufać. Właśnie dlatego domena internetowa przestała być technicznym dodatkiem, a stała się fundamentem obecności w sieci. To ona jest pierwszym sygnałem profesjonalizmu, wiarygodności i stabilności – między innymi dlatego warto postawić na domenę .pl.

Czym jest domena .pl i kto za nią stoi?

.pl to polska domena krajowa najwyższego poziomu (ang. ccTLD country code top-level domain). Jej operatorem jest Rejestr domeny .pl, działający w ramach NASK, instytutu odpowiedzialnego m.in. za rozwój i bezpieczeństwo polskiej infrastruktury internetowej. To ważne zaplecze instytucjonalne sprawia, że domena .pl funkcjonuje w oparciu o jasne zasady, wysokie standardy jakości i europejskie regulacje. Dla użytkownika oznacza to stabilność, przewidywalność i realne wsparcie ekspertów.

Statystyki i kontekst europejski

Domena .pl od lat znajduje się w czołówce europejskich domen krajowych – zarówno pod względem liczby aktywnych nazw, jak i stabilności działania. To potwierdzenie, że wybór domeny .pl jest decyzją opartą na sprawdzonych rozwiązaniach, a nie chwilowym trendzie.

Zgodnie z danymi Rejestru domeny .pl, obecnie w NASK zarejestrowanych jest ponad 2,5 mln domen .pl. W 2024 roku Rejestr odnotował znaczny wzrost liczby aktywnych nazw. Zarejestrowano

wtedy niemal 770 tysięcy domen więcej w porównaniu z rokiem poprzednim. To ponad 2 tysiące rejestracji dziennie! Rosnąca popularność domeny z końcówką .pl umacnia stabilną pozycję Polski w czołówce europejskich rejestrów krajowych.

Dlaczego domena .pl buduje zaufanie?

Z perspektywy odbiorcy domeny .pl to jasny komunikat: „działamy w Polsce, znamy lokalny rynek, podlegamy europejskim zasadom”. W czasach, gdy użytkownicy są coraz bardziej wyczuleni na oszustwa i fałszywe stro-

ny, taka transparentność ma ogromne znaczenie. Domena .pl wzmacnia wiarygodność, skraca dystans i buduje poczucie bezpieczeństwa – szczególnie w relacjach z polskimi klientami i partnerami.

Strona www a profile w mediach społecznościowych

Media społecznościowe są ważnym narzędziem komunikacji, ale nie zastąpią własnej domeny. Profil w serwisie społecznościowym nie należy w pełni do marki – podlega regulaminom, algorytmom i decyzjom platform. Strona internetowa oparta

na własnej domenie .pl to niezależna i stabilna forma obecności online – miejsce, nad którym właściciel ma pełną kontrolę i które może rozwijać zgodnie ze swoją strategią.

Bezpieczeństwo domeny .pl

Jednym z kluczowych atutów domeny .pl jest bezpieczeństwo. Rejestr domeny .pl spełnia międzynarodowe normy ISO, co potwierdza wysoką jakość operacyjną i stabilność systemów. Domena .pl jest także zgodna z wymogami dyrektywy NIS2. Dodatkowo użytkownicy nazw domeny .pl mogą

korzystać z rozwiązań, takich jak DNSSEC, które m.in. chroni przed przechwytem ruchu internetowego, czy też .pl Registry Lock – zabezpieczenia uniemożliwiającego nieautoryzowane zmiany dotyczące domeny.

IDN – domeny z polskimi znakami

Rejestr domeny .pl umożliwia rejestrację nazw z polskimi znakami diakrytycznymi, takimi jak ą, ć czy ł. To rozwiązanie pozwala jeszcze lepiej oddać nazwę marki, miejscowości czy inicjatywy i wzmocnić jej lokalny charakter. W wielu przypadkach to właśnie domena z polskimi znakami jest najbardziej naturalna i czytelna dla odbiorcy.

Korzyści biznesowe i wizerunkowe

Własna domena .pl to inwestycja w profesjonalny wizerunek. Ułatwia budowanie zaufania, wzmacnia rozpoznawalność marki i wspiera długofalowe relacje z klientami. Jest też podstawą działań marketingowych, sprzedażowych i komunikacyjnych – niezależną od zmiennych warunków platform zewnętrznych. Domena staje się cyfrową wizytówką, która pracuje na reputację marki każdego dnia.

Jak zarejestrować domenę lub zostać rejestratorem?

Rejestracja domeny .pl jest prosta i dostępna dla każdego. Firmy zainteresowane współpracą mogą przystąpić do Programu Partnerskiego NASK i zostać rejestratorem nazw domeny .pl.

Domena to dziś znacznie więcej niż element adresu strony internetowej. To fundament zaufania, bezpieczeństwa i profesjonalizmu w sieci. Domena .pl łączy lokalność z najwyższymi europejskimi standardami. Dlatego coraz częściej to właśnie .pl staje się świadomym wyborem marek, firm i organizacji.

**Mocna
strona
Twojego
biznesu**

**Postaw na profesjonalizm.
Załącz stronę z domeną .pl**



dns.pl

Zdanowska przeprosza za „dżunglę w botaniku”, ale projektu broni

Po burzy, jaka rozpętała się w Łodzi po informacjach o planie wybudowania szklanego pawilonu Dżungla 360 w Ogrodzie Botanicznym, głos zabrała prezydent miasta.

Magdalena Rubaszewska

- Chciałam przeprosić, że nie wyszła nam komunikacja. Projekt, który jest zaledwie wizją, wzbudził duże emocje. One zawsze się pojawiają, gdy jest mowa o realizacji dużych projektów - mówiła na specjalnie zwołanej w piątek konferencji prezydent miasta Hanna Zdanowska. Ale projektu broniła.

Władze Łodzi chcą w Ogrodzie Botanicznym zbudować ogromny pawilon z egzotycznymi roślinami na wzór Palmiarni. Szklany obiekt nazwany Dżunglą 360 ma stanąć na jednej z polan i być czynny cały rok. Budowla ma zająć kilkanaście tysięcy metrów kwadratowych, w najwyższym punkcie mieć ok. 30 m. Pod szklanym dachem zamieszkałyby ptaki i motyle. Dżunglę 360 i Orientarium ma połączyć kładka nad ul. Krzemieniecką.

Pomysłodawcy porównują to do Gardens by the Bay w Singapurze i Gondwanalandu w Lipsku.

Plany magistratu wzburzyły wielu łodzian, którzy obawiają się, że ucierpi na tym Ogród Botaniczny. Społecznicy z Mapy Drzew nie zostawili na projekcie suchej nitki, co wyrazili na profilu facebookowym:

„Zapowiedzi przekształcenia łódzkiego Ogrodu Botanicznego w »singapurską dżunglę« za 380 mln zł to szczyt technokratycznej arogancji. Porównywanie Łodzi do Singapuru w kontekście niszczenia umocowanej w prawie instytucji stojącej na straży ochrony przyrody to jawna kpina” - czytamy. - „Budowa betonowej kładki za miliony i »dżungli 360« w środku Ogrodu Botanicznego to klasyczne myślenie gadżetami, sexy projektowanie pod oczekiwanego turystę, podczas gdy mieszkańcy Grembachu i Widzewa od dekady nie mogą doprosić się kładki nad torami, która zapewniłaby im elementarne bezpieczeństwo. (...) Władze zamiast inwestować w utrzymanie istniejącej zieleni, zamiast stawiać na czystość ulic i dostępność

transportu publicznego, wolą budować makietę dżungli za szklą. (...) Oburza nas narracja, że budowa szklanego kołosa w sercu ogrodu dyktowana jest potrzebą zapewnienia mieszkańcom »obcowania z klimatem tropikalnym«. Jeśli w Polsce obywatele czegoś potrzebują, to przede wszystkim kontaktu z rodzimą naturą.”

W internecie pojawiła się także petycja łodzian do władz miasta, w której domagają się wycofania się z tego pomysłu:

- Ogród Botaniczny to jedno z najcenniejszych, najpiękniejszych i najbardziej naturalnych miejsc w naszym mieście, przestrzeń, która powinna pozostać ostoją zieleni, ciszy i edukacji przyrodniczej. To nie jest teren, który powinno się obudowywać wielkimi, kosztownymi instalacjami, sztucznymi konstrukcjami i komercyjnymi atrakcjami imitującymi przyrodę. Mamy prawdziwą przyrodę. I powinniśmy ją chronić. Pomysł stawiania obiektów przypominających projekty z Singapuru może robić wrażenie na infografikach, ale w rze-



Łodzianie obawiają się o przyszłość Ogrodu Botanicznego.



Prezydent Zdanowska broni „Dżungli 360”.

czywistości oznacza ingerencję w unikatowy obszar zieleni, ryzyko komercjalizacji miejsca, które powinno pozostać publiczne i naturalne, odejście od rzeczywistych potrzeb mieszkańców, którzy oczekują raczej ochrony terenów zielonych niż ich zabudowy - czytamy w uzasadnieniu petycji.

To wzburzenie dotarło do magistratu i skutkowało konferencją prezydent Hanny Zdanowskiej.

- Jestem ostatnią osobą, która chciałaby tu cokolwiek

zniszczyć. Ogród wymaga jednak zmian - powiedziała Zdanowska. - Ingerencja w jakkolwiek istniejącą szatę roślinną, poczynione inwestycje związane z zielenią czy w zagospodarowaną część jest wykluczona - zapewniła Zdanowska.

Władze miasta informują, że nie wybrano jeszcze lokalizacji, a konsultacje w tej sprawie mają potrwać rok.

- Chciałabym, żeby ogród był otwarty cały rok, żeby było do czego przychodzić. Pal-

miarnia w parku Źródlika przyciąga wiele osób, ale pęka szwach, nie ma możliwości rozbudować ekspozycji czy udostępnić Palmiarnię większej liczbie osób - tłumaczyła w piątek prezydent Łodzi.

Przygotowanie projektu i zdobycie pozwoleń na budowę zajmie około dwóch lat, ta potrwa około trzech. Otwarcie nastąpiłoby więc w 2031 r. Koszt to, bagatela, 380 mln zł, a zapewne na tym by się nie skończyło...

Kardynał Ryś w katedrze wawelskiej wspomniął o Łodzi

Małgorza Mrowiec,
Anna Gronczewska

Na Wawelu w sobotę odbył się ingres, podczas którego nowy metropolita krakowski - a dotychczasowy łódzki - kard. Grzegorz Ryś dokonał objęcia Archidiecezji Krakowskiej. Decyzją Leona XIV zastąpił, po prawie 9 latach, abp. Marka Jędraszewskiego.

Ingres zgromadził tłumy, tak jak tydzień wcześniej pożegnanie kard. Rysia w łódzkiej bazy-

lice katedralnej. W homilii kard. Ryś odniósł się do tekstu papieskiej bulli, czyli pisma nominacyjnego podpisanego przez Leona XIV. Zwrócił uwagę, że wcześniejsza bulla papieska, odczytana 8 lat temu w Łodzi, gdy zostawał metropolitą łódzkim, zaczynała się od słów: „Jezus wszedł do Łodzi”. Natomiast pierwsze słowa obecnej bulli brzmią: „Wychodząc z Łodzi, Jezus ujrzał wielki tłum”.

- Między tymi dwoma incypitami mieści się 8 lat mojego

życia. Ogromnie ważne 8 lat spędzonych w Łodzi. To jest doświadczenie Kościoła, z którym tu przychodzę, z którym naprawdę głęboko w sercu wracam. „Wychodzę z Łodzi”, to nie znaczy zmieniam adres na najbardziej znany adres w Polsce. Nie, to dla mnie znaczy na ten moment „pochodzę z Łodzi”. Chcę, żebyście to wiedzieli - podkreślił metropolita. - Łódzki Kościół stał się dla mnie domem. Łódzki Kościół mnie ukształ-

tował jako biskupa diecezjalnego - mówił kardynał, dziękując łodzianom. Na słowa kardynała: „Brawa dla Łodzi!” w katedrze zabrzmiały oklaski.

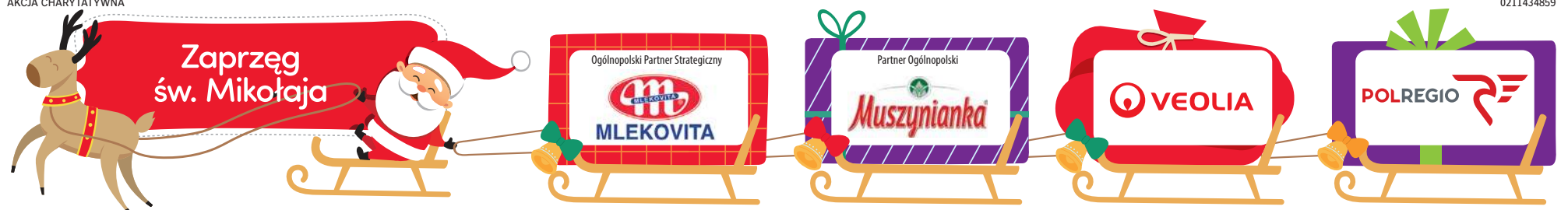
W ingresie wzięło udział wielu wiernych z archidiecezji łódzkiej. Do Krakowa przyjechał specjalny pociąg Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej. Na ingres przyjechał z Watykanu kard. Konrad Krajewski, o którym mówi się, że może zostać nowym metropolitą łódzkim.



Kardynał Grzegorz Ryś po 8 latach wrócił do rodzinnego Krakowa.

AKCJA CHARYTATYWNA

0211434859



Na jarmarku drożej niż na deptaku w Kołobrzegu, ale klientów nie brakuje

Łodzianie mimo pochmurnej pogody nie siedzieli w domach. W sobotę i niedzielę na parkingu przy Manufakturze trudno było o miejsce, a w sklepach ustawiały się długie kolejki do kas. Wyjątkowym powodzeniem cieszyły się też bożonarodzeniowe jarmarki.

Jacek Zemła

W miniony weekend tłumy spotkaliśmy we wszystkich odwiedzanych centrach handlowych. Mimo coraz popularniejszych zakupów przez internet, wciąż kochamy chodzenie po sklepach.

Wielu chętnych znalazło się także na odwiedzenie łódzkich jarmarków. W tym roku mamy dwa - na pl. Wolności i w Ma-

nufakturze. Są blisko, więc łatwo za jednym zamachem odwiedzić obydwa. I tak postanowiło chyba wielu łodzian i gości, bo w obu miejscach nie brakowało klientów. I nie odstraszyły ich nawet ceny, które do niskich z pewnością nie należą.

Za kubek grzańca ze słabego wina trzeba zapłacić 20 zł, czyli o 3 zł więcej niż na deptaku w Kołobrzegu.

Porcja kielbasy z rusztu (trudno powiedzieć coś dobrego o jej jakości) to wydatek minimum 40 zł, a jeśli popijemy to „wyszukane danie” herbatką, pęknie nam równe 50 zł.

Mimo to nie brakowało amatorów grzanego wina, jak i pachnących z daleka specjałów z rusztu. Cóż, w końcu Boże Narodzenie jest tylko raz w roku...



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Na jarmarku w Manufakturze na najmłodszych czekają dodatkowe atrakcje.

Od dzisiaj do 6 stycznia łódzkie MPK tnie kursy

Jacek Zemła

Nie tylko podczas Bożego Narodzenia według zmienionych rozkładów jazdy będą kursować autobusy i tramwaje łódzkiego MPK. Zmiany w rozkładach mają obowiązywać przez cały okres przed- i poświąteczny, od dziś aż do poniedziałku, 5 stycznia. Ponadto we wtorek, 6 stycznia, przypada Trzech Króli, tego dnia obowiązywał będzie świąteczny rozkład jazdy.

Dziś i jutro (23 grudnia) tramwaje i autobusy będą kursować bez zmian - według rozkładu roboczego. Jednak w związku z przerwą świąteczną w szkołach nie będą realizowane kursy szkolne na liniach 64B, 84A, 88D i 91A.

Od środy (24 grudnia, Wigilia) do piątku (26 grudnia) obowiązować będą świąteczne rozkłady jazdy. Ponadto zawieszone zostanie kursowanie linii tramwajowej 16 i autobusowych F1, G1, H oraz W.

W Wigilię oraz sylwestra linia tramwajowa 10B oraz autobusowa 72B będą kursować według specjalnego rozkładu jazdy. 25 i 26 grudnia wszystkie autobusy linii 81 będą kursować na trasie linii 81B (Traktowa Rojna - Sikawa Centrum Handlowe).

W sobotę, 27 grudnia, będą obowiązywać rozkłady sobotnie, z kolei w niedzielę, 28 grudnia tramwaje i autobusy będą kursować według świątecznego rozkładu jazdy.

W dniach 29-31 grudnia oraz 2 i 5 stycznia linie tramwajowe 41, 43 i 45 oraz linie autobusowe 50AB, 51AB, 53AB, 56, 60ABCD, 71AB, 78, 82AB, 84AB, 88ABCD, 91ABC, 92AB, 94, 97AB, F1, G1, G2, H i W kursować będą według rozkładu z dnia roboczego. Za to na liniach 10B, 53A, 54AB, 69AB, 72AB, 81AB i 96 obowiązywać będzie specjalny rozkład jazdy.

Uruchomione zostaną linie 10A (w relacji Retkinia - Augustów), 19 (w relacji Helenówek -

Kurczaki) kursujące według specjalnego rozkładu jazdy, linia 18 zostanie zawieszona, a pozostałe linie dzienne autobusowe i tramwajowe kursować będą według sobotniego rozkładu jazdy.

W środę (31 grudnia, sylwester) linia tramwajowa 16 będzie kursować do godz. 15.

Aby ułatwić dojazdy w noc sylwestrową, wszystkie linie nocne z 31 grudnia na 1 stycznia będą obsługiwane autobusami przegubowymi.



Przed wyjściem z domu warto sprawdzić aktualny rozkład jazdy.

FOT. MATYŁDA WITKOWSKA

AKCJA CHARYTATYWNA

0111443122



Gwiazdy betlejemskie za elektroodpady lub baterie można było dostać w Nowej Sukcesji



Zorganizowana w ostatnią przedświąteczną sobotę w Nowej Sukcesji akcja wymiany elektroodpadów na gwiazdy betlejemskie była bardzo udana.



Pojemniki na elektroodpady niezwykle szybko napelniły się zużytym sprzętem. Ładowały tam m.in. wentylatory, opiekacze, suszarki, farelki i ekspresy do kawy.

Jacek Zemła

W ostatnią przedświąteczną sobotę w Centrum Handlowym Nowa Sukcesja przy al. Politechniki 1 odbyła się akcja zbiórki małych elektroodpadów, za które łodzianie otrzymali pięknie ukwiecone gwiazdy betlejemskie oraz śpiewnik z kołędami.

To upominki w sam raz na zbliżające się Boże Narodzenie. Gwiazda będzie doskonałą ozdobą wigilijnego stołu, a śpiewnik na pewno przyda się podczas rodzinnego spotkania przy opłatku lub w trakcie wspólnego obiadu w święta.

Pojemniki na elektroodpady szybko się wypełniały

Pierwsi łodzianie skuszeni atrakcyjną wymianą pojawili się już na długo przed godz. 12, o której rozpoczęła się akcja. W Nowej Sukcesji ustawiła się długa kolejka osób zainteresowanych pozbyciem się szkodliwych dla środowiska odpadów i otrzymaniem w zamian poinsecji. Gdy tylko otwarto punkt

wymiany, pojemniki na elektroodpady zaczęły się szybko napelnić. Trafiły do nich stare sprzęty domowe jak opiekacze, suszarki, farelki, ekspresy do kawy a nawet duże pudło sprzętu oświetleniowego. Łodzianie przyjeżdżali często rowerami, których kierownice były obwieszone torbami ze zużytym elektroodpadem, a na bagażnikach miały przytroczone pudełka z bateriami.

- Moim zdaniem ta akcja to bardzo atrakcyjna sprawa, bo kwestie związane z ekologią są dla mnie bardzo ważne, od lat skrupulatnie segreguję śmieci, a sprzęty elektryczne i baterie gromadzę. Gdy dowiedziałam się, że dziś w Nowej Sukcesji można je wymienić na rośliny, nie wahałam się ani chwili. Przyjechałam tu oczywiście rowerem, w ten sam sposób poruszam się na co dzień po mieście - mówi pani Lilianna, która spotkał się, gdy odbierała trzy gwiazdy betlejemskie.

Doskonała okazja do pozbycia się starych sprzętów

Ta akcja to nie tylko radość i miłe podarunki dla uczestni-

ków zbiórki elektroodpadów, ale także duże ułatwienie i jednocześnie szansa, aby bez problemu czy odwiedzania punktów zbiórki pozbyć się zalegających w naszych domach, piwnicach czy na strychach drobnych urządzeń rtv i agd a także starych telefonów, zużytych akumulatorów, zabawek, wszelkich gadżetów oraz innych małych urządzeń elektrycznych. Nie mogły być to urządzenia cięższe niż 10 kilogramów.

Sprzęt zebrany podczas akcji trafi do uprawnionej firmy zajmującej się recyklingiem i odzyskiem surowców, dzięki czemu jego części będą mogły zostać ponownie wykorzystane. Za cały proces odpowiada firma Remondis Electrorecycling Polska & Electro-System Organizacja Odzysku, która dostarcza specjalne pojemniki na elektrośmieci oraz zajmuje się ich bezpiecznym odbiorem i przekazaniem do recyklingu. Remondis od wielu lat wspiera łódzkie inicjatywy ekologiczne, zapewniając profesjonalną obsługę całej zbiórki.

Akcja udana nie tylko dla środowiska, ale i dla klientów

Tym razem przygotowano aż 500 gwiazd, ale - podobnie, jak w poprzednich edycjach - rozchodziły się one bardzo szybko. Dlaczego? Bo akcja jest połączeniem tego, co w grudniu najbardziej potrzebne każdemu: możliwości pozbycia się

elektrośmieci bez wizyty w Punkcie Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych, odrobiny świątecznej atmosfery i okazji do sprawnego zakupu prezentów, bo Centrum Handlowe Nowa Sukcesja oferuje wszystko w jednym miejscu.

- Akcję oceniam jako bardzo udaną, zainteresowanie odda-

waniem elektroodpadów w zamian za rośliny na świąteczny stół przeszło nasze oczekiwania - mówi Zuzanna Klimczyk, przedstawicielka Nowej Sukcesji. - Stawiamy na ekologię oraz na coraz bardziej różnorodną ofertę handlową i rozrywkową, zapraszam do odwiedzenia naszych sklepów.

Mnóstwo osób skorzystało z możliwości pozbycia się elektrośmieci w zamian za gwiazdę betlejemską. Przy okazji można było zrobić zakupy w Nowej Sukcesji.



ORGANIZATOR



PARTNERZY



0 Wołyniu i 90 mld euro. Wizyta prezydenta Zełenskiego w Polsce

Marcin Koziestański, PAP

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski przebywał w piątek w Warszawie. Spotkał się z najważniejszymi przedstawicielami polskich władz.

Po spotkaniu z prezydentem Karolem Nawrockim zapewnił, że szanuje pamięć Polaków i liczy na szacunek Polaków wobec ukraińskiej pamięci. Jak zaznaczył, z prezydentem Nawrockim rozmawiali m.in. o pracach ekshumacyjnych na Wołyniu. Dodał, że nasze kraje powinny się porozumieć ws. upamiętnienia ofiar.

- Przez stulecia byliśmy obok siebie, ale mamy też tragiczne strony w naszej historii. Szanujemy państwa pamięć o tym, co się wydarzyło i liczymy na państwa szacunek wobec naszej pamięci - powiedział Zełenski podczas wspólnej konferencji z Nawrockim po ich rozmowie. - Gotowi jesteśmy do współpracy, by to, co nas łączy, nas wzmacniało.

Prezydent Nawrocki przypomniał, że 26 wniosków IPN o ekshumacje oczekuje na rozpatrzenie przez stronę ukraińską. Podkreślił, że kwestie te trzeba rozwiązać.

Ukraiński prezydent powiedział, że „każda z ofiar zasługuje na nasz szacunek chrześcijański”. - Mówiliśmy o tych pracach ekshumacyjnych, które



Prezydent Karol Nawrocki oraz prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podczas powitania przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie.

już trwają i już są pierwsze wyniki - zaznaczył Zełenski.

Prezydent Nawrocki powiedział też, że przekazał prezydentowi Ukrainy, iż według Polaków wielowymiarowa pomoc Polski dla Ukrainy nie spotkała się z należyтым docenieniem i zrozumieniem.

- Polacy odnoszą wrażenie, że nasz wysiłek czy wielowymiarowa pomoc Ukrainie po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji nie spotkały się z należyтым docenieniem i zrozumieniem. To przekazałem w twardej, uczciwej, ale bardzo miłej, żentelmeńskiej rozmowie z panem prezydentem Zełenskim. Mamy świadomość, że władze w Kijowie mają dzisiaj w ręku instrumenty, by tę emocję, ten trend powstrzymać i ten trend odrzucić - podkreślił prezydent RP.

Nawrocki dodał na konferencji w Pałacu Prezydenckim, że

wizyta Zełenskiego w Warszawie „jest z całą pewnością dobrą informacją dla Polski, dla Warszawy, dobrą informacją dla Kijowa, dobrą informacją dla całego naszego regionu, a złą informacją dla Moskwy i dla Federacji Rosyjskiej”.

Nawrocki podziękował Zełenskiemu za jasne deklaracje ws. udziału polskich firm w odbudowie Ukrainy po zawarciu oczekiwanego pokoju.

- Mam głębokie wrażenie, że mamy tutaj wspólne poglądy, że tego pokoju nie uda się osiągnąć bez zaangażowania, które bardzo szanuję jako prezydent Polski, prezydenta USA Donalda Trumpa, który jest właściwie gwarancją rozstrzygnięcia tych spraw. Oczywiście, z udziałem Ukrainy, zachowaniem jej integralności terytorialnej i bezpieczeństwa regionu - powiedział Nawrocki.

Jak zaznaczył, mamy świadomość, że prezydent USA jest jedynym przywódcą na świecie, który jest gotowy „zmusić Władimira Putina do podpisania pokoju”.

Zełenski spotkał się też premierem Donaldem Tuskiem. W Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbyła się rozmowa w cztery oczy prezydenta Zełenskiego i premiera Tuska. Przed rozmowami szef polskiego rządu przypomniał, że Ukraina otrzyma 90 mld euro pożyczki z UE na kolejne dwa lata. Zapewnił, środki te mają zostać spłacone po uzyskaniu przez Ukrainę reparacji od Rosji.

- To agresor musi zapłacić za wszystko, za wszystkie straty - zaznaczył Donald Tusk.

Prezydent Ukrainy podziękował Polsce za wsparcie, którego udziela Ukrainie od początku wojny. Podkreślał również znaczenie decyzji podjętej w czwartek przez europejskich liderów w trakcie szczytu UE - o udzieleniu Ukrainie wsparcia w formie pożyczki w wysokości 90 mld euro na kolejne dwa lata.

- Wzmacnianie Ukrainę, naszych żołnierzy i cywilów. Myślę, że Europa wykazała się przywództwem i jest to niezwykle ważne - powiedział Zełenski. - Jest to bardzo mocna, silna pozycja. Dziękuję za to, że popieraliście nas - dodał.

ZMARŁ MICHAŁ URBANIAK, WYBITNY SKRZYPEK JAZZOWY

Dariusz Pawłowski

Zmarł Michał Urbaniak, wybitny muzyk, kompozytor i aranżer jazzowy, skrzypek i saksofonista, artystyczny innowator, odkrywca młodych talentów, wspomniał łodzianin. Twórca miał 82 lata.

- Michał Urbaniak urodził się w Warszawie, ale serce oddał Łodzi. W Łodzi właśnie dorastał, od 6. roku życia uczył się gry na skrzypcach, ukończył liceum muzyczne. Jako nastolatek grał swoje pierwsze koncerty w klubie „Pod Siódmkami”.

Później kształcił się w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie. Współpracował ze znakomitościami polskiej muzyki jazzowej i rozrywkowej (Zbigniew Namyśkowski, Czesław Niemen, Krzysztof Komeda), aż we wrześniu 1973 r. z Urszulą Dudziak, wyjechał do USA. Nagrywał m.in. Milesem Davisem (słynny album „Tutu”), był uznawany za jednego z najlepszych skrzypków na świecie. Grał też z takimi gwiazdami sceny, takimi jak Weather Report, Freddie Hubbard, Elvin Jones, Herbie Hancock, Chick Corea, Miles Davis, George Benson, Billy Cobham. Zapraszał i był zapraszany do współpracy przez wielu znanych jazzmanów - Lenny White, Wayne Shorter, Marcus Miller, Joe Zawinul, Ron Carter, Kenny Barron, Buster Williams, Quincy Jones. Współtworzył zespoły Michał Urbaniak Constellation, Urbanator, Projekt Urb-Symphony.

Wszechstronnie uzdolniony grał na wykonanych specjalnie dla niego i według jego pomysłu 5-strunowych skrzypcach, a także na syntezatorze skrzypcowym, saksofonach sopranowym, altowym i tenorowym oraz na lyrikonie. Niezwykły kreator muzyki, jako pierwszy wprowadził rap i hip hop do jazzu, był też współtwórcą nowojorskiego tzw. fusion Jazzu UrbJazzu. Nagrywał znakomite płyty, zdobył wiele prestiżowych nagród i wyróżnień. Laureat Grand Prix Festiwalu w Montreaux dla najlepszego solisty (1971). Występował na najważniejszych jazzowych festiwalach na świecie: Newport Jazz Festival, JVC Festiwal, Chicago Jazz Festival, Lugano, Den Haag. Koncertował kilkakrotnie w Carnegie Hall, Avery Fisher Hall oraz w słynnych światowych i nowojorskich klubach jazzowych (Blue Note, Village Vanguard, Sweet Basil). Napisał muzykę do wielu filmów, a także zagrał jedną z głównych ról w filmie „Mój rower” Piotra Trzaskalskiego. Za muzykę do filmów „Dług” i „Eden” otrzymał nagrody na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Autor w sumie ponad 500 kompozycji, nagrał ponad 120 płyt (autorskich i jako gość).

W Łodzi organizował znakomite festiwal Urbanator Days, otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Łodzi. Był ambasadorem Łodzi w staraniach o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016.

„Michał żył i czuł wielkimi nutami” - pożegnała artystę jego żona, Dorota Palmowska.

Nowe akta Epsteina: cenzura, dużo Clintona i mało Trumpa

Grzegorz Kuczyński

Departament Sprawiedliwości USA opublikował w piątek nowy zbiór dokumentów dotyczących śledztwa ws. zmarłego finansisty i skazanego przestępcy seksualnego Jeffreya Epsteina.

Przed ujawnieniem dokumentów pojawiało się ważne pytanie: w jakim stopniu Trump będzie w nich obecny? On i Epstein byli przyjaciółmi i często spotykali się w latach 90. XX w. i na początku XXI w. Trump twierdzi, że pokłócili się w połowie pierwszej dekady obecnego wieku, przed pierwszym skazaniem Epsteina w 2008 r.

W piątek opublikowano setki tysięcy stron dokumentów rządowych, w których nie ma prawie żadnych wzmianek o Trumpie. Departament Sprawiedliwości poinformował jednak, że w ciągu najbliższych dwóch tygodni opublikowane zostaną

kolejne dokumenty. Wstępna analiza dokumentów przeprowadzona przez agencję Reutersa wykazała, że w dokumentach jest mało zdjęć Trumpa i niewiele wzmianek o nim. Znalaziono jedno zdjęcie Epsteina trzymającego czek z nazwiskiem Trumpa i inne zdjęcie wykonane w rezydencji Epsteina na Manhattanie, na którym widać egzemplarz książki Trumpa z 1997 r. „Trump: The Art of the Comeback” schowany w regale.

Nazwisko Trumpa pojawiło się na listach pasażerów prywatnego samolotu Epsteina, które znalazły się w pierwszej partii materiałów opublikowanych przez Departament Sprawiedliwości w lutym. Trump i kilku członków jego rodziny figuruje też w książce kontaktów Epsteina, która została upubliczniona podczas procesu Ghislaine Maxwell w 2021 r. Trump zaprzecza, jakoby dopuścił się jakichkolwiek wykroczeń w związku

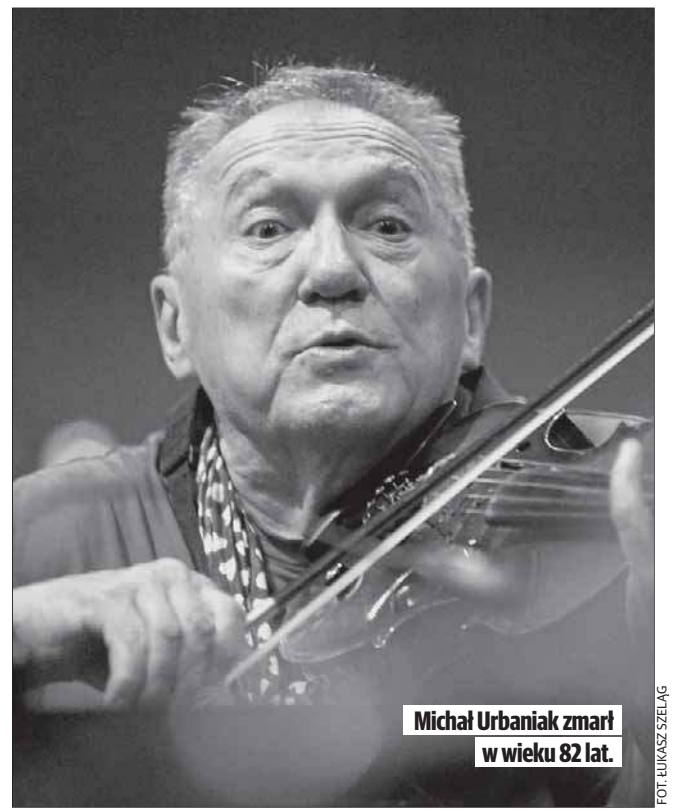
z Epsteinem lub miał wiedzę o jego przestępstwach, kiedy obaj spotykali się towarzysko na Florydzie.

Dokumenty zawierały szereg wzmianek i zdjęć byłego prezydenta Billa Clintona. Było tam kilka zdjęć Clintona, w tym jedno, na którym widnieje on w basenie z Maxwell i nieznaną osobą. Inne zdjęcia przedstawiały Clintona w jacuzzi, a kolejne - młodą kobietę siedzącą na podłokietniku jego fotela z ramieniem owiniętym wokół jego ramion, z zamazaną twarzą. Czwarte zdjęcie przedstawiało obraz Clintona w niebieskiej sukience wiszący w nowojorskim domu Epsteina.

Ujawnienie zdjęć Clintona może być sprzeczne z polityką Departamentu Sprawiedliwości, który nie ujawnia materiałów związanych z trwającymi dochodzeniami. Trump, republikanin, nakazał Departamentowi Sprawiedliwości zbadanie

powiązań Clintona z Epsteinem, co krytycy uznali za próbę odwrócenia uwagi od jego własnych relacji z Epsteinem. Clinton zaprzeczył, jakoby wiedział o przestępstwach Epsteina, kiedy obaj spędzali razem czas i podróżowali.

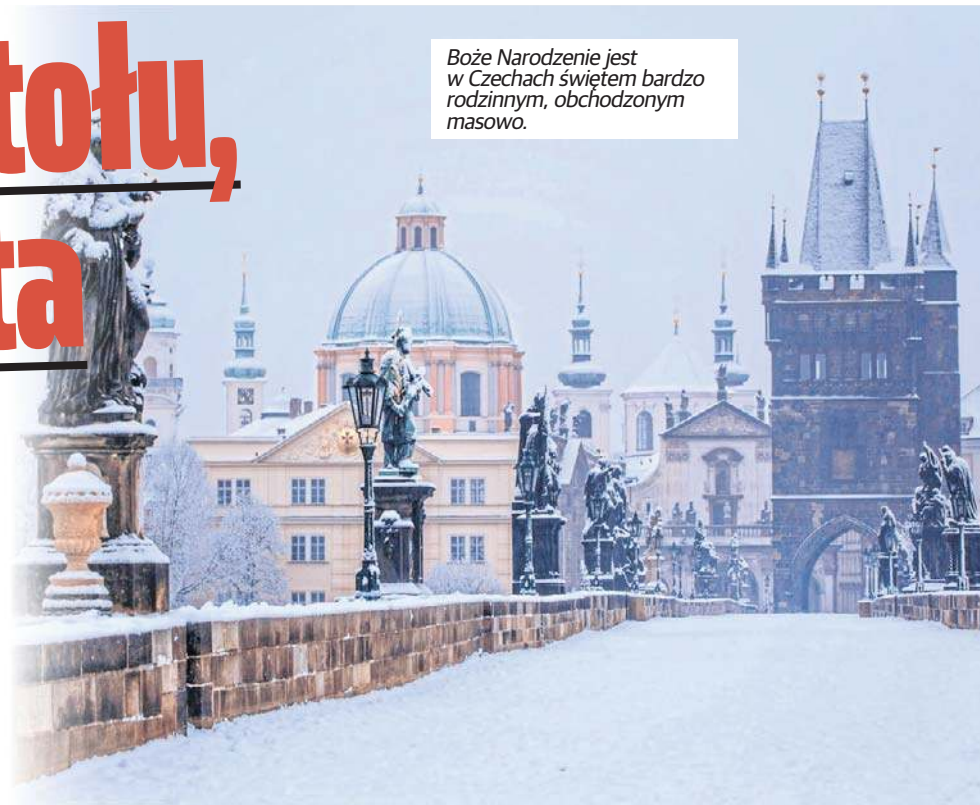
Zastępca prokuratora generalnego Todd Blanche poinformował Kongres na piśmie, że departament zidentyfikował ponad 1200 ofiar Epsteina i członków ich rodzin podczas „wyczerpującej analizy” dokumentów. Jednym z nich była lista masażystek Epsteina, zawierająca 254 nazwiska. Wszystkie nazwiska zostały ocenzone. Blanche powiedział, że dokumenty opublikowane w piątek obejmowały m.in. akta FBI z dochodzeń z lat 2018 i 2006 ws. Epsteina i dochodzenia w sprawie jego śmierci w 2019 r. Wiele dokumentów ujawnionych przez Departament Sprawiedliwości jest mocno ocenzone.



Michał Urbaniak zmarł w wieku 82 lat.

Kto wstanie od stołu, ten..., czyli święta w Czechach

Boże Narodzenie jest w Czechach świętem bardzo rodzinnym, obchodzonym masowo.



FOT. ARCHIWUM

- U nas prezenty pod choinkę przynosi Jezusek. W naszej tradycji Bożego Narodzenia są też wróżby. A jak usiądziesz do stołu, musisz przy nim siedzieć - mówi Jakub Medek, Czech mieszkający od 20 lat w Białymstoku.

Andrzej Kłopotowski

Czesi nie uchodzą za naród wierzący.

Czesi nie są narodem wierzącym instytucjonalnie. Mamy problem z religiami instytucjonalnymi, głównie z katolicyzmem, choć kościołów w Czechach trochę funkcjonuje, w tym kościołów rodzimych, protestanckich. Z ostatniego spisu powszechnego wynika, że do kościołów - jakichkolwiek - chodzi 17 czy 18 procent Czechów. I to nie jest oczywiście europejski rekord, są bardziej laickie narody. Natomiast z punktu widzenia Polski - no to Jezu Chryste - ateści. Temat jest jednak bardziej złożony. To, że Czesi nie wierzą w religię instytucjonalną, nie znaczy, że odrzucają fakt istnienia siły wyższej. Jakies 60-70 procent ludzi uważa, że coś tam jest. Mamy fajnego filozofa - księdza katolickiego swoją drogą - Tomáša Halíka, który mówi, że religią podstawową w Czechach jest „cosizm”. Wiara w coś.

Jak wygląda więc czeskie Boże Narodzenie?

Boże Narodzenie jest w Czechach świętem bardzo rodzinnym, obchodzonym masowo. Powiedziałbym, że obchodzonym nawet bardziej masowo niż w Polsce.

Mówisz o rodzinnych zjazdach, wspólnym spędzaniu czasu przy stole, bez instytucjonalnego kościoła?

Tak. Co nie znaczy, że bez symboliki charakterystycznej dla klasycznego, chrześcijańskiego kościoła. Jest szopka, aniołek. Mikołaj akurat nie, ponieważ Mikołaj przychodzi u nas w wigilię mikołajek, czyli 5 grudnia. U nas prezenty pod choinkę przynosi Jezusek. Dodatkowo Wigilię mamy usta-

wowo wolną już od dawna. Pierwszy i drugi dzień świąt też. Te święta - i do tego mierzą - są obchodzone bardzo mocno w duchu tradycji świąt Bożego Narodzenia. Z jednej strony wierzymy w „cosizm”, a nie wierzymy w kościoły instytucjonalne. Z drugiej strony to chrześcijaństwo jest bardzo mocno zakotwiczone w naszej kulturze. Podam przykład. W Pradze jest taki event: w pasterkę, w holu kolejowego dworca głównego zbiera się kilkaset osób, by razem z orkiestrą śpiewać pieśni z barokowej mszy bożonarodzeniowej Jakuba Jana Ryby.

Wierzyć można wszędzie...

Wierzyć można wszędzie. Świętować można wszędzie. To też pokazuje, że ta historia o czeskim ateizmie jest bardzo dużym uproszczeniem.

Z czego biorą się więc te stwierdzenia o Czechach ateistach?

Myślę, że z braku kościoła instytucjonalnego i tego, jak radykalną jest to różnica z polskiej perspektywy. Często stereotypy - a w tym się specjalizuję, w tym prostowaniu czy dyskusowaniu o stereotypach - biorą się z różnic. Z tego, że przykładamy swoją miarę, swoje doświadczenia do rzeczy, które wyrastają z totalnie innej rzeczywistości, odmiennych doświadczeń choćby historycznych.

Prezenty przynosi wam słynny praski Jezusek - Pražské Jezulátko?

Nie, przynosi je uniwersalny Jezusek.

Pytam, bo ten jest chyba najbardziej znany...

W dodatku jest czarny.

Jest opisywany we wszystkich przewodnikach.

To święta figura Jezuska, która jest ubierana. Przypomina taką dużą lalkę. Dla prazan nie jest to ważna postać. Kulturowo jest znana. Sam praski Jezunio to historia z okresu rekatolizacji Czech po tym, jak na początku XVII wieku upadło powstanie czeskich protestanckich stanów generalnych przeciwko Habsburgom. Habsburgowie zakazali działalności protestanckich, rodzimych kościołów i zaczęli wielką akcję rekatolizacyjną. Z jednej strony polegała na tym, że przymusowo wyrzucano za granicę albo poddawano egzekucjom protestancką szlachtę. Przymusowo rekatolizowano protestancki lud, ale jednocześnie prowadzono ogromną ofensywę kulturalną. Zresztą to, jak Praga dzisiaj wygląda, to, co tak bardzo wszystkich zachwyca - Polaków również - zawdzięczamy tak naprawdę habsburskiej rekatolizacji. Temu, że wszystko miało być wielkie, imponujące i pokazywać buntującym się poddanym: Zobaczcie, jaki ten katolicyzm jest piękny, wspaniały, złoty, cudowny itd. Częścią tej ofensywy był też ten Jezusek.

Jak wygląda świętowanie Czechów? Katolicy świętują inaczej, ewangelicy inaczej?

Powiedziałbym, że w zasadniczych rysach jest podobnie. Mamy choinkę. No ale choinkę w niemieckim kręgu kulturowym mają wszyscy, Polacy zresztą też. Wbrew popularnym, szczególnie ostatnio, narracjom - kulturowe wpływy niemieckie w Polsce są tak samo mocne jak w Czechach. Mamy też sałatkę jarzynową. To jest kolejny, zmutowany nie-

miecki wpływ, bo przecież to Kartoffelsalat. W Polsce dodano do niej parę rzeczy. W Czechach, ponieważ związki z germańską kulturą są mocniejsze, sałatka jarzynowa bardziej przypomina oryginalny Kartoffelsalat.

Czyli nie ma groszku?

Groszek może być. Akurat kwestia sałatki jarzynowej upodabnia narodowe spory Czechów do sporów Polaków. Polacy kłócą się o to, czy placiki ziemniaczane powinny być z cukrem, czy solą. Czesi o sałatkę jarzynową kłócą się tak samo. O to, co powinno się w niej znaleźć, a co nie. Na stole zawsze jest karp. Karp jest bardzo mocno zakotwiczony w czeskiej kulturze. Czechy są krajem o największej liczbie stawów na świecie. W całym kraju mamy tylko osiem jezior. Zrobiliśmy więc sobie własne jezioro. Obecnie w Czechach mamy około 25 tysięcy stawów, przy czym w Polsce staw rybny kojarzy się z wykopaną prostokątną albo okrągłą dziurą. U nas to są stawy na groblach, w dolinach i często to stawy zakładane w średniowieczu. Bardzo często wyglądają więc jak zwykłe jezioro. Stawów mamy od groma i hodujemy od groma tych ryb, których właściwie nie jemy, chyba że jest Wigilia. W Wigilię karp smażony w panierce - obok sałatki jarzynowej - jest elementem nieodzownym.

A kolędy?

Jak najbardziej. Rodzime, w tym z czasów husyckich, jak chyba najpopularniejsza czeska kolęda „Narodził się Chrystus pan”. Oczywiście też kolędy niemieckie - jak w Polsce, ale śpiewane po czesku. Zresztą -

a propos wpływów niemieckich - po czesku Boże Narodzenie to są Vánoce, czyli staroniemiecki Weihnachts. Co tam jeszcze jest... Jest ciasto, nazywa się Vánočka, czyli ciasto bożonarodzeniowe. Przypomina trochę chałkę, choć jest trochę cięższe, bardziej zwarte. Też splatane jest jak chałka, robione z drożdżowego ciasta, z dużą ilością bakalii. Tak jak w Polsce tradycyjnie jest dwanaście wigilijnych potraw, w Czechach powinno być jak najwięcej rodzajów Vánočního cukroví, czyli słodczy, bożonarodzeniowych ciasteczek. Piecze się je na potęgę, w milionach różnych rodzajów. Jest trochę zwyczajów, które w Polsce byśmy łączyli z andrzejkami. W tradycji Bożego Narodzenia są wróżby, jak rzucanie butem przez ramię, krojenie jabłek, itd. Ważnym obyczajem jest zakaz wstawiania od stołu. Jak usiądziesz do stołu, musisz przy nim siedzieć, bo kto wstanie, ten umrze (śmiech). W moim domu ten obyczaj jest bardzo restrykcyjnie przestrzegany.

To ile musisz siedzieć przy stole?

Siedzisz, dopóki nie zjesz wieczery. Jest coś takiego, że dba się, by przynieść wszystko, by wszystko na stole było. Wstanie od stołu, żeby np. dowieść coś na stół, to niezłe faux pas. Bardzo mocną czeską tradycją wigilijną jest złate prasátko - złota świnka. Generalnie chodzi o to, że jak pościsz cały dzień - do wigilijnej kolacji, to masz szansę zobaczyć złotą świnkę. A kto zobaczy złotą świnkę, ten w nadchodzącym roku będzie miał dużo szczęścia, powodzenia i oczywiście pieniędzy.

Domyślam się, że co roku widzisz złotą świnkę?

Zasadniczo to bardzo praktyczny obyczaj. Chodzi o to, żeby ludzie - szczególnie dzieci - nie podjadali przez cały dzień i potem jedli wszystko, co na wigilijnym stole się znajduje. U mnie w domu, żeby nas motywować, zawsze brali taką świnkę-skarbonkę, owijali ją pazłotkiem, wieczorem stawali gdzieś na szafie i pokazywali: „Patrz, złota świnka!”. Na wigilijnym stole bywa - choć nie u każdego - schabowy. Ale rzadziej bywa, niż nie bywa.

Wigilia jest więc mega rodzinna, mega tradycyjna. A pierwszy i drugi dzień świąt?

Pierwszy i drugi dzień świąt również.

Znowu siadacie do stołu i jak wstaniesz, to umrzesz?

Tak. Znowu siadamy do stołu, tylko ze wstawianiem to tradycja stricte wigilijna. Ale święta to czas bardzo rodzinny, przy czym jeszcze Święty Szczepan - czyli pierwszy dzień świąt - to czas odwiedzin. Rodziny się odwiedzają, organizują rodzinne obiady.

Czy Czesi mają świeckie tradycje związane ze świętami?

Mówiłem o pasterce na dworcu w Pradze. Mówiłem o bojach o sałatkę jarzynową. Od kilkudziesięciu lat mamy obyczaj produkcji fabularnych bajek bożonarodzeniowych przez telewizję. Od lat 50. tych bajek produkowaliśmy chyba 700 czy 800. W Wigilię pokazywane są od 1989 roku. To są zwykłe pełnometrażowe bajki. Inowa bajka zawsze ma premierę w Wigilię o godz. 20. Jak tylko się skończy, rozpoczyna się o niej dyskusja.

W Peru święta pachną panetónem. Trudno jednak nie dostrzec biedy...

Peru to bardzo rozległy i wielokulturowy kraj, więc święta różnią się w zależności od regionu. Ale wszędzie spędza się je rodzinnie, w gronie najbliższych.

Joselyn del Rosario

Żeby to lepiej zrozumieć, zaczął od naszych trzech głównych stref i porównam je z polskimi miejscami. Peruwiańskie wybrzeże, ciepłe i suche, przypomina polskie miasta jak Poznań czy Wrocław latem - opowiada Joselyn del Rosario, peruwiańska antropolożka mieszkająca w Słupsku.

Andy, zimne i górzyste, kojarzą się z Zakopanem.

Peruwiańska dżungla, tropikalna i wilgotna, nie ma dokładnego odpowiednika w Polsce, ale częściowo można ją porównać do gęstych lasów Białowieży czy Mazur, choć te nie są tropikalne.

Święto przywieźli konkwistadorzy

Z powodu różnic klimatycznych i geograficznych, Boże Narodzenie obchodzimy zupełnie inaczej w każdej części Peru. Warto dodać, że to święto nie pochodzi z naszej kultury, przyjęliśmy je z Europy i Ameryki pod wpływem hiszpańskiej inwazji, która siłą narzuciła nam katolicyzm, historię narodzenia Jezusa, msze w kościele, dekoracje, prezenty i kolędy. Później, dzięki globalizacji, poznaliśmy Świętego Mikołaja ze świątecznych filmów - ze śniegiem, kominami i scenami rodzin otwierających paczki przy gorącej czekoladzie.

Wyobraź sobie picie gorącej czekolady w suchym upale wybrzeża czy w dusznej wilgoci dżungli. Brzmi dziwnie, ale tak mamy w Peru. Mimo to w grudniu zawsze czujemy, że coś nie do końca do nas pasu-

je, bo ta tradycja nie wyrasta z naszej historii ani kultury.

Problem ze Świętym Mikołajem

Jeśli pytaacie, czy w Peru wierzymy w Mikołaja, powiem, że większość dzieciaków marzy o nim, ale dorośli często nie, bo u nas nie ma śniegu, kominów, a nasze zwyczaje mieszają się z lokalną tożsamością, tworząc święta inne niż w filmach czy tu, w Polsce. Chociaż większość Peruwiańczyków to katolicy, więc podobieństwa są: dekoracje, wieniec adwentowy, wizyty w kościele, szopki.

Dorośli Peruwiańczycy mówią: „Boże Narodzenie jest dla dzieci”, i to prawda. Święta są dla nich, ale trudno utrzymać wiarę w Mikołaja czy świąteczną magię, gdy wiele dzieciaków pracuje od najmłodszych lat. Ameryka Łacińska ma wiele problemów: ogromne nierówności, bogaci obok tych, co nie mają nic.

Na ulicach Peru w grudniu dzieci sprzedają zapałki, petardy, kadzidła czy słodczyce albo pomagają matkom na jarmarkach i targach. Często widać sieroty w sklepach, myjące auta czy robiące drobne prace. Myślę, że wiele z nich nie zna tradycji pisania listów do Mikołaja - ich marzenia to nie zabawki, ale zmiana losu, „filmowe święta” czy choć ciepła kolacja i rodzinny uścisk.

Aromaty świąt i szopka

Ale święta i tak przychodzą. Ulice pachną chlebem, kadzidłami i panetónem (słodki chleb bożonarodzeniowy) -

po tym aromacie wiemy, że grudzień nastał.

W moim Huancayo większość domów nie ma własnego pieca, ale są komunalne piekarnie, gdzie ludzie zbierają się, by piec panetón i tradycyjną tantę wawę - słodki chleb z mąki kukurydzianej, bez drożdży, w różnych kształtach.

W dni przed świętami rodziny stroją choinkę i szopkę. Peruwiańska szopka jest wyjątkowa: kupujemy gipsowe figurki z Jezusem, często z lamami, alpaki, Andkami w strojach cholita czy andyjskimi krajobrazami. Dzieciatka nie stawiamy w szopce od razu, czeka do północy 24 grudnia. W niektórych domach urządzamy konkursy na najpiękniejszą dekorację i szopkę.

Wigilijna kolacja

Na Wigilię, o północy, spotykamy się u krewnych, gospodarza losujemy. Tego dnia ulice wypełniają stragany z lampkami, ozdobami, sztucznymi choinkami i fajerwerkami. To wir kolorów, hałasu i zapachów, wysiłek milionów rodzin, by świętować, dużo czy mało.

Rodziny zbierają się na kolację: indyk, pieczona wieprzowina czy asado z puree ziemniaczanym i ryżem. Jedzenie wyjmują z pieca godzinę przed północą. Panie chodzą po swoje wypieki do piekarni. Nie może brakować gorącej czekolady z cynamonem, goździkami i mlekiem, plus panetón.

O północy dorośli dają prezenty dzieciom. Rodzice mówią: „Mikołaj był zajęty, po-

prosił nas o pomoc”. Dzieci otwierają paczki po jedzeniu, dlatego Mikołaj u nas to bardziej iluzja.

Świętowanie od północy

W Peru nie odpoczywamy po kolacji. Odliczamy: 9, 8, 7, 6, 5, 4, 3, 2, 1... i jest północ, 25 grudnia. Ludzie wychodzą na ulice, witają sąsiadów, sklepy otwarte, dzieciaki puszcza- ją fajerwerki. W domach gra muzyka, często cumbia, choć to zależy od rodziny.

Rano odwiedzamy tych krewnych, z którymi nie było nas o północy, i szukujemy słynną pachamancę - flagowe danie Huancayo.

Pachamanca symbolizuje rodzinę, bo wszyscy muszą pomóc. Mężczyźni kopią dół, wybierają specjalne kamienie (złe pękają od żaru), palą drewno, aż się rozgrzeją. Ko-

biety marynują jagnięcinę, wieprzowinę, kurczaka czy wołowinę w andyjskich ziołach, ají, czosnku i soli. Przygotowują ziemniaki, kukurydę, fasolę. Dzieci pomagają - ich małe rączki są idealne do obierania kukurydzy i humitas. Na gorące kamienie idą mięsa i warzywa, przykryte liśćmi, mokrymi workami i ziemią. Gotuje się kilka godzin. Gdy otwieramy, wszyscy dzielimy się jedzeniem. To piękny rytuał jedności rodzinnej.

Mój pierwszy śnieg

Na wybrzeżu 25 grudnia to plaża - letni dzień nad morzem z ceviche (sałatka z owocami morza). Nikt nie próżnuje: chaos, ale piękny, wciągający. Inaczej niż w Polsce, gdzie święta są cichsze, bardziej kameralne.

Mieszkam w Polsce trzy lata, w Słupsku, i pamiętam pierwszy śnieg. Pracowałam w fabryce ryb, w porze lunchu stanęliśmy, patrząc, jak pada przy pomarańczowym zachodzie. Pierwszy raz dotknęłam śniegu, czułam się jak w filmie: biel i błysk to czysta magia.

Potem znienawidziłam zimno, ale ten moment został. Przeżyłam to, co znałam z filmów, choć bez rodziny, tylko z peruwiańskimi kumplami, którzy jak ja przyjechali tu po lepsze życie i by pomóc bli- skim.

Chciałabym, by moja rodzina zobaczyła i poczuła to, co ja, choć czasem melancholijnie. W Słupsku tworzymy więzi: przyjaciele stają się rodziną. Razem próbujemy od- tworzyć nasze święta, by być bliżej domu.

Dorośli Peruwiańczycy mówią: „Boże Narodzenie jest dla dzieci”, i to prawda.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



Peruwiańska szopka jest wyjątkowa: są w niej gipsowe figurki z Jezusem, często z lamami, alpaki.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wywiad

Gen. Hodges: Europa nadal nie docenia zagrożenia, jakie stanowi Rosja

Rosję można powstrzymać. Wystarczy, że nie będzie mogła sprzedawać ropy i gazu i innym krajom.

- Postęp technologiczny sprawił, że dziś wojny wyglądają inaczej. Różnice widać przede wszystkim na morzu i w powietrzu. Ale nie zmieniła się sama natura konfliktu. Już Carl von Clausewitz pisał, że w wojnie chodzi przede wszystkim o przemoc, o to, że jedno państwo chce zniszczyć inne. To jest istota wojny - mówi gen. Ben Hodges, były dowódca armii USA w Europie.

Agaton Koziński

„Europa i Stany Zjednoczone mają jedynie 18 miesięcy na przygotowanie się do możliwego starcia militarnego, co czyni 2027 potencjalnie rokiem kryzysowym dla globalnego pokoju” - powiedział w lipcu gen. Alexis Grynkewich, szef Dowództwa Sił Zbrojnych USA w Europie (SACEUR). Realny scenariusz?

Oczywiście, to jest możliwy scenariusz, musimy go brać pod uwagę. Prawdopodobieństwo jego realizacji zależy od tego, jak będą postrzegać nas Chiny. Jeśli ograniczymy pomoc dla Ukrainy, jeśli będziemy wyglądać na słabych, to Pekin dojdzie do wniosku, że Zachód - rozumiany jako Stany Zjednoczone i Europa - nie jest gotowy odpowiednio zareagować i mógłby to wykorzystać.

W sposób, który przewiduje Grynkewich?

Tak. Chiny mogłyby podjąć działania wobec Tajwanu, Filipin lub innych krajów regionu. Pewnie w jego ślady poszłyby Korea Północna i Iran. Takie byłyby konsekwencje, gdyby Pekin uznał, że Stany Zjednoczone nie są zainteresowane obroną zasad suwerenności. W tym

sensie nasze działania w sprawie Ukrainy, mają wpływ na to, co w przyszłości Chiny i Rosja zrobią. Dlatego tak ważna jest współpraca z sojusznikami, zachowanie wzajemnego zaufania - choćby w kwestii dostępu do baz, czy dzielenia się informacjami wywiadowczymi. Tylko w ten sposób możemy zmniejszyć ryzyko wystąpienia takiego scenariusza, o którym mówił gen. Grynkewich.

Rozważamy scenariusz ataku Rosji na któreś z państw NATO. Tyle że trwa wojna na Ukrainie. Moskwa jest w stanie prowadzić konflikty na dwóch frontach jednocześnie?

Rosja zaatakuje kraj NATO tylko wtedy, gdy wcześniej pokona Ukrainę. Upadek Kijowa bardzo skomplikowałby sytuację Zachodu. Kolejne miliony ukraińskich uchodźców pojawiłyby się w Polsce, Niemczech, Rumunii i innych części Europy. Z kolei armia rosyjska zostalaby zasilona schwytanymi ukraińskimi żołnierzami, którzy zostaliby wcieleni do jej szeregów. Poza tym atak na któreś z państw Sojuszu miałby inny charakter niż wojna na Ukrainie.

Na czym polegałaby różnica?

Można zakładać, że atak na kraj NATO byłby uderzeniem na jeden z krajów bałtyckich, ale jego scenariusz wyglądałby inaczej. Rosja uderzając na Ukrainie chciała ją zniszczyć jako państwo, czy wręcz zniszczyć samą ideę Ukrainy jako suwerennego państwa. Tymczasem w ataku na Łotwę lub Litwę celem nie byłoby pokonanie tych państw jako takich, tylko rozbić całe NATO. Jeśli Sojusz zawaha się, nie przyjdzie z pomocą we właściwym czasie, nie wywiąże się ze swoich zobowiązań wynikających z artykułu piątego Traktatu Północnoatlantyckiego, to Sojusz de facto zostałby rozbity.

To czarny scenariusz. Bardziej optymistyczny - że kraje Zachodu jasno stanęłyby po stronie własnych wartości. Nowa premier Japonii już zapowiedziała, że będzie bronić Tajwanu, jeśli Chiny zdecydowałyby się uderzyć na tę wyspę. Nie lepiej myśleć w ten sposób?

Nie wiem. Kiedyś byłem przekonany, że Stany Zjednoczone będą bronić Tajwanu, ale teraz nie mam pewności, czy obecna administracja jest do tego gotowa. Owszem, ona uznaje Chiny za zagrożenie, ale wcale nie musi to oznaczać gotowości ruszenia na wojnę w sprawie

Tajwanu. Donald Trump rozmawiał z Xi Jinpingiem, ale w sumie nie wiem, jakiego typu ustalenia obaj dokonali, czy w ogóle cokolwiek udało im się ustalić. Myślę, że Filipińczycy, Japończycy, Koreańczycy z Południa, Australijczycy powinni się martwić tą sytuacją. Stany Zjednoczone są obecnie zbyt rozciągnięte. Priorytetem numer jeden dla obecnej administracji USA jest półkula zachodnia: Ameryka Północna, Ameryka Środkowa i Ameryka Południowa. Priorytetem numer dwa jest prawdopodobnie region Indo-Pacyfiku. Kolejnym priorytetem jest Bliski Wschód, a czwartym Europa. Tak wygląda sytuacja. Już teraz USA muszą się bardzo wysilać, aby dowozić na wszystkich tych pozycjach. I właśnie dlatego tak bardzo potrzebujemy sojuszników. Jednocześnie wcale nie mam przekonania, że Biały Dom robi wszystko, co w jego mocy, aby zapewnić nam dobre, silne i oparte na zaufaniu relacje ze wszystkimi naszymi sojusznikami.

Wymienił Pan Europę jako dopiero czwarty priorytet dla administracji Trumpa. Powinniśmy więc traktować przepowiednię Grynkewicha jako groźną przepowiednię? Przecież Rosjanie potrzebowali roku, by zdobyć 30-

tysięczny Pokrowsk w Donbasie. Jak więc mogą zagrozić całej Europie?

Zgadza się, Rosjanie obecnie nie są w stanie nawet dotrzeć do Kijowa. Ukraińcy ich skutecznie blokują - w dodatku robią to bez udziału Polski, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Finlandii czy Szwecji. Są skuteczni, dlatego nie widzę, jak Rosja byłaby w stanie pójść dalej - chyba że my, Zachód, całkowicie się poddamy i zdradzimy Ukrainę.

Na pewno Ukrainy nie zdradzamy - ale też cały czas pozostaje duży niedosyt, gdy się patrzy na to, jak Zachód ją wspiera.

Kraje europejskie nadal nie potrafią wymyślić jakiegoś trwałego i efektywnego mechanizmu wspierania Ukrainy. Proszę zwrócić uwagę na dyskusję wokół wykorzystywania zamrożonych w europejskich bankach aktywów rosyjskich.

Mówimy o sumie ponad 200 mld euro.

Europa chce użyć tych pieniędzy, by pomóc Ukrainie, ale wszystko kończy się na bezowocnych dyskusjach. Tak wygląda sytuacja obecnie. A proszę sobie wyobrazić, co by się

stało, gdybyśmy zaczęli wspólnie wywierać presję gospodarczą na Rosję, na przykład zablokowali „flotę cieni” przewożącą rosyjską ropę, czy solidnie zainvestowali w przemysł obronny Ukrainy. Gdybyśmy umieli skoordynować tego typu działania, już dawno byłoby po wszystkim. Jest inaczej. Do tego administracja Trumpa rozpowszechnia opowieści o tym, że Rosja wygrywa, a Ukraina przegrywa ten konflikt, że porażka Kijowa jest nieunikniona. To absolutnie fałszywa narracja, powielana nieustannie przez Witkoffa i sekretarza obrony Driscolla, a także wiceprezydenta J. D. Vance'a i Jareda Kushnera. Ci ludzie nie mają pojęcia, o czym mówią, popełniają ciągle bardzo niebezpieczne pomyłki. Z drugiej strony ich narracja się przebiega. To sprzeczność.

Jak ją wyprostować?

Rosja pokona Ukrainę tylko wtedy, gdy my, Zachód, całkowicie ją porzucimy, zdradzimy. Ale jeśli przynajmniej będziemy kontynuować nasze dotychczasowe działania w wymiarze gospodarczym, militarnym i wywiadowczym, to do tego nie dojdzie.

W swojej książce „Future War” z 2021 r. opisuje Pan

brytyjską „zasadę 10 lat” z 1919 r. mówiącą, że „Imperium Brytyjskie nie zaangażuje się w żadną wojnę w ciągu najbliższych 10 lat”. Później tę regułę odnawiano i stała się ona synonimem skostnienia, braku politycznej elastyczności. Na ile ten opis pasuje do współczesnej Europy?

Europa nadal nie docenia zagrożenia, jakie stanowi Rosja. Nawet w Polsce wiele osób nadal uważa, że Rosja jest wspinałym krajem i że musimy szanować jej obawy. Właśnie takie zachowania sprawiają, że nasze społeczeństwa są tak bardzo podatne na wszystkie fałszywe narracje i dezinformację ze strony Kremla. Dopiero od niedawna poszczególne rządy zaczęły podejmować działania zapobiegawcze. Niemcy dopiero teraz zaczęły wydawać więcej pieniędzy na obronność, powiększając swoją armię, otwierając fabryki amunicji. Prezydent Macron niedawno zaczął mówić o czymś w rodzaju służby narodowej. Widać więc zmianę nastawienia krajów europejskich. Ale to wszystko cały czas dzieje się zbyt wolno.

W Polsce ciągle żywa jest emocja o tym, że to dzieje się tak wolno, bo te działania są pozorowane, że tak naprawdę nikt na poważnie nie chce zerwać ze status quo. Jak duże jest takie ryzyko?

Nie, nie zgadza się z takim stawianiem sprawy. Mieszkam na co dzień we Frankfurcie i widzę, co się dzieje w tej kwestii w Niemczech. Berlin inwestuje w to ogromne pieniądze, rozbudowując swoje moce przemysłowe, czy zwiększając liczebność Bundeswehry. Nie rozumiem polskiej niechęci do Niemiec. Francja ma już bardzo zdolne siły zbrojne, choć sytuacja wewnętrzna tego kraju jest bardzo słaba. Niemniej jednak widać, że kolejne narody europejskie wyrwywają się z samozadowolenia, w którym tkwiły przez lata. Oddzielna sprawa, że Rosja też nie traci czasu. Ona inwestuje duże pieniądze w partie ekstremistyczne we Francji, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Holandii, także w Polsce. Wszystko to ma na celu wywołanie nieufności, niezgody w społeczeństwie i spowolnić rządy w realizacji niezbędnych działań.

Polaryzacja polityczna na kontynencie jest największa od dekad. Ale to też konsekwencja bardzo późnych działań i błędów rządzących elit.

Czy decyzje były spóźnione? Oczywiście, że tak. Ale bądźmy szczerzy, Polska też się spóźniła. Nie byliście gotowi na atak

kilkunastu dronów, które przekroczyły waszą granicę kilka miesięcy temu.

Rzeczywiście, te drony całkowicie nas zaskoczyły.

A wykorzystanie F-35 przeciwko dronom nie jest najbardziej efektywnym rozwiązaniem. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla opóźnień Polski, biorąc pod uwagę położenie geograficzne i historię waszego kraju. Skupmy się więc wszyscy na tym, co należy zrobić, aby być gotowym. Trzeba się doskonalić, przeprowadzać ćwiczenia. To jedyny sposób, by być przygotowanym.

Europejczycy są na to gotowi? Widać, że Rosja jest zdeterminowana, by osiągać swoje cele. Czy Europa dobędzie się na poświęcenia konieczne do przestawienia zwrotnic w swoich krajach na tryb bardziej wojskowy?

Wszystko zależy od przywódców. Ich rolą jest wyjaśnić obywatelom specyfikę czasów, w jakich żyjemy. Trzeba porozmawiać z nimi jak z dorosłymi: o ryzyku, o kosztach, o tym, dlaczego to stało się tak ważne. Cały czas pytam o to Niemców, których spotykam. Wielu z nich ma dzieci w wieku prawie poborowym - i 90-95 proc. z nich odpowiada, że ich syn lub córka powinni służyć w wojsku. Tylko kilka osób odpowiedziało: „Nie wiem”. Widać, że duża część Niemców jest przygotowana do tej zmiany. Gdyby jeszcze ufali władzom, a rząd umiał im wyjaśnić konieczność to zmiany, to większość ludzi by ją zaakceptowała. Gdy Niemcy już podejmą decyzję w jakiejś sprawie, to ją konsekwentnie realizują. Ale póki co ten moment jeszcze nie nastąpił. Dlatego przywódcy polityczni muszą przejąć inicjatywę.

A jak Pan ocenia gotowość Europy Środkowej? W 2025 r. przeprowadził Pan słynne manewry „Dragon Ride”, zakładające przejazd kolumny czołgów z krajów bałtyckich przez Polskę i Czechy do Niemiec. To był ważny pokaz siły tuż po aneksji Krymu przez Rosję - ale przy okazji też test zdolności krajów naszego regionu do tego typu manewrów. Tamte ćwiczenia wykazały wiele słabości w przygotowaniu infrastruktury regionu. Jak się zmieniło nasze przygotowanie przez ostatnią dekadę?

Najważniejszą zmianą było zatwierdzenie przez NATO regionalnych planów obronnych, zawierających rzeczywiste plany ewentualnościowe dotyczące sposobu prowadzenia działań wojennych w krajach bałtyckich, Europie Środkowej i re-

gionie Morza Czarnego. Doszło do niej w czasach, gdy szefem Dowództwa Sił Zbrojnych USA w Europie był poprzednik gen. Gryniewiczza, gen. Christopher Cavoli. To była bardzo ważne, gdyż na podstawie tych planów poszczególne państwa mogą projektować własne niezbędne działania, m.in. inwestować w potrzebną infrastrukturę czy rozwijać potrzebne im rodzaje sił zbrojnych. Ta zmiana była najważniejsza, ale oczywiście ona nie wystarczy. Teraz państwa muszą ćwiczyć, doskonalić sposoby wykorzystywania swoich armii - tak jak robią to drużyny piłkarskie. Ćwiczenia są po to, by znajdować miejsca, w których są problemy - i je eliminować. Dotyczy to także infrastruktury, w tym zakresie jest wiele do zrobienia. Ciągłe jest za mało dróg i mostów zdolnych wytrzymać ciężar 75-tonowych czołgów i całego ciężkiego sprzętu.

Dokładnie to wykazały Pana ćwiczenia „Dragon Ride”.

Trzeba pamiętać, że Rosjanie robią wszystko, co w ich mocy, aby zniszczyć infrastrukturę transportową, ponieważ wiedzą, że ona może być dużym atutem NATO. Gdyby podjęli straszną decyzję o zaatakowaniu kraju Sojuszu, to uderzą w takie miejsca jak Gdańsk, Bremerhaven, Kłajpeda - wszędzie tam, gdzie znajdują się lotniska i infrastruktura kolejowa. Czy jesteśmy na to przygotowani? Czy dysponujemy wystarczającą obroną powietrzną i przeciwrakietową? Czy przeprowadziliśmy ćwiczenia, w których trzeba było poradzić sobie z 500 dronami w ciągu jednej nocy, tak jak robią to co noc Ukraińcy? Do tej pory nic takiego nie miało miejsca.

Minęły już niemal cztery lata wojny na Ukrainie. Co ona mówi nam o konfliktach w XXI wieku? Czym one różnią się od wojen z poprzedniego stulecia?

Oczywiście, postęp technologiczny sprawił, że dziś wojny wyglądają inaczej. Różnice widać przede wszystkim na morzu i w powietrzu. Ale nie zmieniła się sama natura konfliktu. Już Carl von Clausewitz pisał, że w wojnie chodzi przede wszystkim o przemoc, o to, że jedno państwo chce zniszczyć inne. To wywołuje ogromną niepewność. Żeby się z nią uporać, potrzeba odpowiednio przygotowanych kobiet i mężczyzn, którzy umieją dostosować się do sytuacji i efektywnie walczyć nawet w bardzo ciężkich warunkach, gdy innych paraliżuje potężny stres. To jest istota wojny. Owszem, dziś dużą rolę na polu walki odgrywają drony - ale wcale to nie znaczy, że dziś dowódcy już nie chcą czołgów. Teraz po prostu

zmienił się sposób, w jaki te czołgi należy chronić, zaczęto używać do tego dronów. W sumie klasyczna zmiana. Technologia wojenna rozwijała się bardzo szybko w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, to zmieniało charakter konfliktów. Ale ich natura pozostawała niezmienna.

A jak ewoluuje charakter konfliktu ukraińsko-rosyjskiego?

Dowódcy zawsze dążą do tego, by zachować jak największą mobilność na polu walki - po to, żeby móc szybciej dotrzeć do przeciwnika i móc skutecznie zniszczyć krytyczne części jego sił. To się potwierdza w czasie tej wojny. Ale Ukraińcy pokazali też, jak efektywne może być przeniesienie konfliktu na terytorium wroga - gdy za pomocą precyzyjnych pocisków dalekiego zasięgu Flaming czy za pomocą uzbrojonych dronów przeprowadzili serię uderzeń na infrastrukturę energetyczną Rosji. Jeśli uda się skutecznie pozbawić Rosjan ropy i gazu, to może przynieść Ukrainie zwycięstwo - bo bez tych surowców Rosja nie będzie w stanie walczyć.

Uważa Pan, że zwycięstwo Ukrainy w tym konflikcie cały czas jest możliwe? Jak Pan definiuje wygraną?

Prezydent Zełenski sam ją zdefiniował - jako zachowanie suwerenności przez Ukrainę, przywrócenie jej międzynarodowo uznawanych granic z 1991 r., sprawienie, że Rosjanie będą żyli we własnych granicach.

Przesłuchy z kolejnych spotkań, na których trwają rozmowy pokojowe, pokazują, że to może być trudne.

Putin dziś robi to, co robi, bo jest przekonany, że wyjdzie z te-

go konfliktu zwycięsko, a Zachód jest zbyt słaby, aby skutecznie pomóc Ukrainie. Ale też Kreml nie jest w stanie osiągnąć swoich celów przy pomocy wojska, dlatego kontynuuje ataki na cele cywilne. Rosjanie zabijają co noc niewinne osoby. W ten sposób wywierają presję psychologiczną - na Ukraińców, ale też na Zachód. Chcą doprowadzić do tego, by ludzie tam żyjący zaczęli myśleć: „O mój Boże, to straszne, musimy to powstrzymać”. Tymczasem Rosję można powstrzymać.

Jak?

Wystarczy, że nie będzie mogła sprzedawać ropy i gazu Chinom, Indiom, Turcji i innym krajom. Gdy do tego dojdzie, to Kreml nie będzie w stanie kontynuować wojny. Izolacja gospodarcza Rosji jest tak samo ważna jak posiadanie milionów dronów. Polska, kraj leżący nad Morzem Bałtyckim, mogłaby zrobić więcej, aby zablokować rosyjską „flotę cieni”. Oddzielna sprawa, że spodziewam się tutaj nowych działań. Przewiduję, że niedługo drony zatopią trzy statki „floty cieni” na przykład w rosyjskich portach w okolicach Sankt Petersburga i Noworosyjska na Morzu Czarnym.

Właśnie co ukraińskie podwodne drony zniszczyły rosyjski okręt podwodny w Noworosyjsku.

Tak to się zaczyna. Takie działania mogłyby poważnie utrudnić eksport surowców energetycznych z wykorzystaniem tych portów.

A co wiemy o Zachodzie po niemal czterech latach wojny? Drony nad Polską były strącone przez holenderski F-35. Lotniska w Jasione strzegą niemieckie Patrioty. 10 tys. amery-

kańskich żołnierzy stacjonuje na terenie naszego kraju. Z drugiej strony Donald Trump demonstracyjnie okazuje lekceważenie Europie, kraje UE nie umieją się porozumieć w kwestii zamrożonych aktywów Rosji. Czy ta wojna jednoczy Zachód czy raczej go dzieli?

Zachód jest do tej jedności zmuszony. Zmusza ją do niej z jednej strony agresja Rosji, a z drugiej strony polityka Trumpa. Amerykański prezydent i jego administracja nie postrzegają już Europy jako ważnego partnera, a jedynie jako partnera biznesowego. Widać wyraźnie, że Trump postrzega Europę jako nieistotną. Europejczycy w końcu zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, że USA nie przyjdą jej z pomocą. Obawiam się, że Trump jest gotów sprzedać Ukrainę i Europę. Pech dla was. Wyrażnie widać, że Europa nie jest dla USA priorytetem - co zresztą uważam za podejście krótkowzroczne, ponieważ Europa jest największym partnerem handlowym Ameryki. Dla Stanów Zjednoczonych prawdziwym problemem stanie się też sytuacja, gdy Europa pograży się w większej wojnie, stanie się kontynentem niestabilności.

A może to po prostu cyniczna rozgrywka polityczna? Trump chce mieć partnera w Europie - ale chce, żeby ona jako partner była słabsza?

Europa była już słaba, nie trzeba było wojny z Ukrainą, żeby to dostrzec. Natomiast teraz Europa stała się bardziej zjednoczona. Oczywiście, nie oznacza to, że wszyscy doskonale się dogadują, choćby Węgry czy Słowacja stanowią prawdziwy problem. Nadal więc istnieje wiele wyzwań.





Agnieszka Grochowska: Wiele ról już zagrałam. Wiele z nich było rolami matek. Tu, w filmowej Agnieszce, jest bardzo dużo tonów, których wcześniej nie używałam.



Agnieszka Grochowska: Ktoś, kto bije dziecko, jest poza moją skalą rozumienia

W filmie „Brat” wchodzi w skórę kobiety, która z bezradności sięga po przemoc. - Ten film jest o wielu rodzinach. Wielu matkach i wielu ojcach. Myślę, że przejrzy się w nim bardzo dużo osób - mówi aktorka Agnieszka Grochowska.

Anita Czupryn

Filmowi krytycy piszą, że postać Agnieszki, matki dwóch synów w filmie „Brat”, jest jedną z najbardziej poruszających ról w Pani karierze, a sam film uderza prosto w serce. Gdy po raz pierwszy czytała Pani scenariusz, też pomyślała Pani: „To będzie dla mnie ważna rola”? I jak Pani wewnętrznie mierzy wagę tej roli? Po czym się poznaje, że rola może zostać z aktorką na długo?

Trudno jest mi to oceniać w taki sposób. Pewnie mogę patrzeć na tę rolę przez pryzmat tego, jak ona się różni od tego, co w moim aktorskim życiu zrobiłam wcześniej, i czy ja sama nie jestem czasem zaskoczona takim obszarem emocjonalnym, w który miałam wejść. Na pewno od początku wiedziałam, że chcę w tym filmie zagrać i że on ma

szansę być dobry. Niezmiennie cenię Maćka Sobieszczańskiego. Uważam, że jest wybitnym scenarzystą, wybitnym reżyserem; wszystko właściwie, co Maciek zrobił, było dla mnie interesujące. Zaczęliśmy się spotykać w sprawie innego projektu, a potem on nagle przyszedł z tym filmem i pomyślałam: „Ojej, jaka ciekawa propozycja”. Złazłam go wtedy, kiedy pierwszy raz czytałam scenariusz, moje dzieci były dużo młodsze; można powiedzieć, że byłam świeżo upieczoną mamą.

I nie miała Pani takich problemów jak filmowa Agnieszka.

Tak, to po pierwsze. A po drugie, ktoś, kto bije dziecko, kto w ogóle potrafi podnieść na nie rękę, jest kompletnie poza moją skalą rozumienia. Obawiałam się, że będę potrafiła wejść w skórę osoby, która tak bardzo sobie nie radzi, że sięga

po przemoc. Ale to był wyraz bezradności, nie sadyzmu. To były myśli, które wtedy mi towarzyszyły. Kiedy zaczęły się zdjęcia, wydawało mi się, że filmowa Agnieszka jest zupełnie inną matką niż ja. Myślę, że skrajnie inną. Paradoks polega na tym, że dziś - kiedy oglądam film ponownie - moje własne dzieci są już w wieku bohaterów. Mają 13 i 9 lat, czyli mniej więcej tyle, co moi filmowi synowie. Zbiegło się to w czasie z premierą „Brata” i nagle sama zaczynam rozumieć, że czasem trzeba dzieciom stawiać większe granice. I wyciągam z tego różne ciekawe wnioski.

Czy teraz też dostrzega Pani u siebie podobieństwa? W czym jest Pani podobna do Agnieszki z filmu, do matki, która za wszelką cenę próbuje chronić swoich synów?

Myślę, że to dotyczy większości matek, które starają się

chronić własne dzieci. Pewnie też taka jestem. Jest w tym filmie parę takich scen, w których sama byłam sobą zaskoczona i wydaje mi się, że udało się reżyserowi znaleźć moją zupełnie inną twarz. Naprawdę weszłam w tę historię, uwierzyłam w ten scenariusz, bardzo zaufałam Maćkowi. Mało się wtedy posiłkowałam własnym, stricte macierzyńskim doświadczeniem w stylu, że ja jako mama robię to tak i tak, tylko rzeczywiście byłam wariantem matki: matką ze scenariusza, z filmu. Dlatego może to tak działa. Jestem w zawodzie ponad dwadzieścia lat. Wiele ról już zagrałam. Wiele z nich było rolami matek - naturalne jest, że w pewnym wieku gra się postacie mające dzieci. Tu, w filmowej Agnieszce, wydaje mi się, że jest bardzo dużo tonów, których wcześniej po prostu nie używałam. To mądrość reżysera, świeżość tego scenariusza i to, jak dobry to tekst, sprawiają, że ten ton

momentami jest bardzo oszczędny. W filmie dużo się dzieje w samym spojrzeniu, dużo się dzieje w atmosferze samochodu, którym rano zawożę moich filmowych synów do szkoły, tej ciszy pomiędzy słowami. To są też kompletnie inne środki wyrazu. Ale, jak mówię, są one podyktowane i samym scenariuszem, i genialną reżyserią Maćka, i tym, w jaki sposób prowadzeni są chłopcy w tym filmie, a oni są po prostu wspaniali.

Kiedy rozmawialiśmy rok temu, przy okazji zdjęć do tego filmu, mówiła Pani, że ta kobieta, ta postać, którą Pani gra, stoi na rozdrożu. I że nigdy nie jest za późno na dobro, na zmianę, na spotkanie z samą sobą. Gdyby miała Pani teraz, już po skończonej pracy i po premierze, opisać tę kobietę jednym zdaniem, co by Pani powiedziała?

Wydaje mi się, że powiedziałabym to samo. Znów bym się pod tym podpisała. Jeżeli, pełniąc błąd, jesteśmy w stanie sami sobie wybaczyć i powiedzieć sobie: „OK, jutro jest nowy dzień, jutro mogę zrobić coś inaczej, mogę zaważać o siebie, o jakąś relację”, to myślę, że to jest akt dużej świadomości i dużej odwagi.

Pani bohaterka popełnia błędy, sięga po przemoc, ale potem się z tych błędów nie wycofuje, nie pudruje ich. Jak gra się kogoś, kogo widz raz rozumie, a innym razem chciałby surowo osądzić?

To się chyba po prostu nazywa skomplikowana, ciekawa postać. A to przecież całkiem dobrze (śmiech), bo przecież jako widzowie i twórcy nie lubimy postaci, które są po pierwsze, jednoznaczne, a po drugie, które bardzo szybko można zaklasyfikować, za-

szufladkować. Zagranie w tym filmie było dla mnie ciekawe także dlatego, że Maciek znalazł mi tak wspaniałych filmowych synów. To była niesamowita przygoda.

Jak Pani myśli, co o tym zdecydowało? To była ta przestrzeń, klimat Żyrardowa, przychylność miasta, w którym kręciliście zdjęcia?

Pewnie warunki produkcyjne miały znaczenie, ale myślę, że gdyby nie poszukiwania Maćka, gdyby nie jego determinacja w znalezieniu odpowiednich chłopców, gdyby nie przygotowywanie ich potem przez wiele miesięcy do roli, gdyby nie to, jacy ci chłopcy są, jak bardzo są wrażliwi, jaką mają wyobraźnię, a jednocześnie jaki mają hart ducha, to nie byłoby tego efektu. Oni są ze świata sportu, więc dla nich nie było: „Ojej, jeszcze jeden dubel, to strasznie męczące”. Kolejny dubel był po prostu kolejnym zadaniem do wykonania. Oni są przyzwyczajeni do rygoru, do treningów, do dyscypliny, do tego, że przekracza się własne granice i psychiczne, i fizyczne. To naprawdę wyjątkowi młodzi ludzie.

W filmie jest też scena, która dla mnie jest wyjątkowa. Chodzi o moment, kiedy grana przez Panią bohaterka czyta list, bo nie jest w stanie wypowiedzieć na głos tego, co naprawdę czuje. Zna Pani takie momenty z życia? Takie listy, których nie umiemy powiedzieć na głos? I jak przenosi się prywatną wiedzę o bezradności na filmową scenę?

Nie mam konkretnego przełożenia na życie akurat w przypadku tej sceny, ale mogę sobie wyobrazić taki rodzaj bezradności, wstydu. Myślę, że im dłużej człowiek nie mówi prawdy, tym trudniej jest mu ją potem wypowiedzieć. Bo ona zaczyna bardzo ciążyć. Ten list jest dla mojej bohaterki jedynym sposobem, by w ogóle była w stanie to powiedzieć. Prawdopodobnie gdyby go nie napisała, to słowa by jej uwięzły w gardle, nigdy by nie padły. Pamiętam też bardzo dobrze pierwszy dubel tej sceny. Czytam list i praktycznie nie patrzę na chłopców - tylko szybko zerknięcia, bo nie jestem w stanie dłużej utrzymać wzroku. Pamiętam, że Maciek powiedział: „Agnieszka, może patrz na nich, mów do nich?”. I ten dubel, kiedy na nich patrzę, nie wszedł. Kiedy próbowałam mówić, patrząc im w oczy, natychmiast zaczynałam płakać tak mocno, że nie byłam już w stanie wypowiadać słów. I właśnie o to chodzi: ta kartka, to patrzenie na napi-

sane słowa, podążanie od słowa do słowa za tym, co ona napisała, co chce im wyjawić, jest jedyną metodą, żeby ona mogła to z siebie wydobyć. Bo ilekroć podnosiłam wzrok i próbowałam mówić bezpośrednio to do nich, był tylko płacz, ogromny ciężar, coś bardzo rozdzierającego, co dławi i nie pozwala tych słów wypowiedzieć.

Kiedy Pani poczuła, że między Panią a tą dwójką, filmowymi synami, naprawdę zaiskrzyło? Że nie jesteście już tylko aktorami na planie, ale tworzycie prawdziwą filmową rodzinę?

Nie chciałam robić takich rozgraniczeń, że próbujemy coś na siłę wyprowadzać poza film, bo jednak wszyscy rozumiemy, że robimy film. Ale jeśli chodzi o chemię, to ona była od początku. Maciek tak wspinał się nam to wszystko poukładał, dał nam tyle miejsca... Razem oglądaliśmy fragmenty „Buntownika z wyboru”, tę słynną scenę, w której Robin Williams mówi do Mat-ta Damona: „To nie jest twoja wina” i powtarza to tyle razy, aż ten chłopak w końcu pęka. Chłopcy oglądali to razem z nami, choć może nie do końca rozumieli, o co reżyserowi chodzi. Ale on ich naprawdę traktował poważnie. Robił z nimi czytania, mogli się wypowiadać także o innych scenach, które są w scenariuszu, nie tylko o tych, w których grają. Wydaje mi się, że ta więź zrodziła się dosyć szybko i naturalnie. Z nimi po prostu trzeba było być. Partytura była napisana. Dla mnie bardzo ciekawe było też znalezienie się w skórze innej matki. To było naprawdę interesujące doświadczenie.

Podczas naszej rozmowy sprzed roku powiedziała Pani, że w pracy aktora nie chodzi o zakładanie masek, tylko o ich zdejmowanie. Jak było tym razem? Co Pani zdjęła z siebie w tej roli?

No właśnie, to ciekawe. Bo nagle próbujesz się dokopać do jakiejś bezradności. Do tego momentu, kiedy człowiek bardzo stara się być dzielny, sprawczy, a czasem po prostu ma dosyć. Myślę, że jest to gdzieś, pod którąś z tych masek. Wiadomo, że ja mam trochę lepsze życie niż filmowa bohaterka, jestem kimś innym, ale kiedy zaczyna się z siebie zdejmować te maski, to okazuje się, że nam wszystkim zdarzają się sytuacje, w których po prostu mamy dosyć. I naprawdę nie widzimy wyjścia. I to wcale nie muszą być skrajne sytuacje. Często trudno nam się skonfrontować z rzeczami, które są niby małe: czujemy tylko, że coś nie gra, że coś już nie pasuje, że coś jest

dla nas niedobre. A wtedy bardzo trudno jest stanąć i powiedzieć: „To ja dziękuję. Ja zmieniam miejsce”. Wiem, że to są bardzo trudne sytuacje. Nie potrzeba do tego jakichś wielkich tragedii, wielkich spraw. Mogą być małe, codzienne, a i tak bardzo trudno jest po prostu stanąć za sobą.

Od lat mówi Pani, że w pracy aktorskiej opiera się na intuicji i że na planie filmowym próbuje Pani porzucić wszystko, co wcześniej sobie zaplanowała. Nigdy nie zdarzyło się Pani wejść w jakąś artystyczną ślepią uliczkę?

W sensie zawodowym? Nie wiem, trudno powiedzieć. Pewnie jedne role są gorsze, jedne filmy są gorsze, a inne lepsze. Ale za taką kompletną ślepią uliczkę uważałabym sytuację, w której spotkałabym się z kimś, kto dopuszcza się jakiegoś nadużycia, albo okazałby się bardzo nefajnym, złym człowiekiem. A tak nie było. To były po prostu przygody, a my wszyscy walczyliśmy, żeby praca była zrobiona jak najlepiej. Jeśli ostateczny efekt nie okazał się „jakiś tam”, to też nie jest koniec świata. To nie jest kwestia życia i śmierci. Lubię być lojalna wobec ludzi, z którymi pracowałam i pracuję. Myślę, że byłoby mi bardzo głupio usiąść i powiedzieć: „Nie, praca przy tym filmie była bez sensu, nie warto było tego robić”, bo jednak, kurczę, coś razem przeszliśmy, coś razem przeżyliśmy. Więc to trudno powiedzieć. Czasem jest też tak, że doświadczenie z filmu, który nie był aż tak udany, powoduje, że potem jestem w stanie zagrać w filmie, który wyszedł świetnie. Nie jestem w stanie tego policzyć ani zmierzyć.

To co dla Pani znaczy prawdziwość w graniu? Dziś widzowie oglądają setki filmów rocznie i są bardzo wyczuleni na fałsz.

Jezu, nie wiem. Nie mnie to oceniać. Wydaje mi się, że są aktorzy, którzy sięgają po coś w rodzaju czucia. Może to jest kwestia tego, że czasami jesteśmy po prostu jakimś medium. Że trzeba zawierzyć historii, scenariuszowi, zaufać i uwierzyć reżyserowi. Dać się temu ponieść. Wydaje mi się, że w moim konkretnym przypadku ja bardzo rzadko „realizuję scenę” czy z kimś ją „odgrywam”. Wiadomo, że się przygotowuję, że wiem, jakie są założenia i co bym chciała osiągnąć. Ale ja nie projektuję, grając. Ja chcę się spotkać z drugim człowiekiem. Kiedy stoję naprzeciw partnera - czy to z chłopcami, jak w tym filmie, czy z kolegą czy koleżanką - jestem ciekawa tego, co oni przy-

noszą. Co mają w oczach. Bardzo mi zależy na tym, żebyśmy w trakcie sceny się naprawdę spotkali. Żeby coś się między nami wydarzyło. I mam wrażenie, że jak coś naprawdę się wtedy wydarza, to jest dużo większa szansa, że widz w to po prostu uwierzy.

Jeden z krytyków filmowych napisał, że jest Pani aktorką, która rozmawia rolami, a nie glamour. Był kiedyś w Pani życiu moment, impuls, żeby pójść w stronę większej medialności, rozpoznawalności, kosztem spokojniejszego, własnego wyboru?

Nie, bo nie widzę powodu. Dziś wiadomo: jesteśmy na premierze, trzeba było się jakoś ubrać i to, jak na mnie, już jest wystarczające „wyeksponowanie się”. Nie potrzebuję robić tego bardziej. I tak przydarzyło mi się w życiu coś niesamowitego: mogę coś powiedzieć przez role, jakie gram. Z może nieśmiałego dziecka, kogoś, kto miał poczucie, że niesie w sobie coś niesłyszalnego, stałam się osobą, która może mówić do ludzi. Do wielu ludzi. Mogę mówić na głos różne zdania. Wiadomo, mówię to przez rolę, przez postaci, które gram, ale przecież w tym odbijam się też ja. Dla mnie to już znaczy dużo. Naprawdę dużo. Nie wiem, co jeszcze miałabym pokazywać i dlaczego. Nawet nie mam na to pomysłu.

Przywołałam jeszcze raz tę naszą rozmowę sprzed roku, bo bardzo zapadło mi w pamięć, jak mówiła Pani, że nigdy nie jest za późno na dobrą, nawet radykalną życiową zmianę, także

w późniejszym wieku, także, dajmy na to, po sześćdziesiątce. Czy w Pani życiu też był taki moment pod tytułem: „nie jest za późno”, który coś ustawił zupełnie inaczej?

To są bardzo prywatne sprawy, o których nie chciałabym szerzej opowiadać. Natomiast na pewno uważam, że zwyciężają ludzie odważni i to w małych sprawach również. Ale jednocześnie bardzo dobrze rozumiem, jak niesłuchanie trudne to bywa.

No to skąd tę odwagę brać?

Nic złego tak naprawdę nie może się wydarzyć. Nic złego nie może się stać. Jeżeli jesteśmy w sytuacji, która nam teraz nie odpowiada, to nie ma opcji, żeby było gorzej. Każda zmiana jest zmianą na lepsze. Taka jest prawda. Tylko że bardzo trudno w to uwierzyć.

Często te zmiany na lepsze widać dopiero z perspektywy czasu.

No tak, właśnie. Warto uwierzyć, że tak jest.

„Brat” jest filmem o dzieciństwie w cieniu dorosłych problemów. Kiedy Pani myśli: „Moje dzieciństwo”, to jaki obraz pojawia się w Pani głowie jako pierwszy?

Wychowywałam się w klimacie, w którym dzieci głosu nie miały. A z drugiej strony wszystko, i też to, kim jestem, prawdopodobnie jednak zawdzięczam moim rodzicom. Temu, że zabierali mnie do teatru, że w domu były książki, że były wyjazdy, że podróży-

waliśmy. Temu, że interesowali się, czy zrobiłam lekcje, czy nie. Mama uczyła mnie chodzić po drzewach. W młodości trenowała akrobatykę, balet, pływanie artystyczne. Do dziś pływa dużo lepiej ode mnie, w ogóle najlepiej ze wszystkich w rodzinie (śmiech). Więc dużo tego rodzaju umiejętności, również takiego bycia w ciele, zawdzięczam im, rodzicom. Pamiętam też z dzieciństwa proste obrazy: że jeszcze padał śnieg, że wychodziło się na sanki. Nie było wtedy tak dużo niesamowitych słodczy. I pamiętam to uczucie: spada pierwszy śnieg, idziemy na sanki, dostaję mambę, i to nie całą paczkę, tylko jedną kosteczkę. I to jest coś, co bardzo lubię pamiętać. Robi mi się dobrze, jak to wspominam. To, że się jest razem. Że nie ma zbyt wiele materialnych rzeczy, ale to, co ma być, jest.

Kiedy patrzy Pani dzisiaj na swoje dzieci, zdarzyło się Pani pomyśleć: „Ta filmowa historia jest też o nas, tylko mamy inne kostiumy”?

Zawsze czegoś dzieciom nie mówimy. Zawsze musimy dokonywać jakiegoś wyboru: do jakiego stopnia je chronimy, a do jakiego pozwalamy im mieć własne przygody. Więc na pewno tak; myślę, że ten film jest o wielu rodzinach, wielu matkach, wielu ojcach. Dlatego jest taki dobry. Bo wydaje mi się, że naprawdę wielu ludzi może się w nim przejrzeć. I to w taki fajny sposób: że nie oceniamy nikogo, tylko widzimy, że jesteśmy ludźmi. Że popełniamy błędy. I że dla każdego z nas ten film będzie trochę innym obrazem.



„Brat” to historia ciężko pracującej samotnej matki. Jej mąż trafił do więzienia, a ona sama została z dorastającymi synami.

FOT. MATIAS MONOLITH

Gdy lekarze mówili: „Nie ma szans”, my uczyliśmy się kochać ją jeszcze mocniej

Nawet, gdy usłyszałam, że moje dziecko może nie przeżyć, nie potrafiłam zrezygnować z nadziei. Róża przyszła na świat wbrew przewidywaniom lekarzy i od pierwszej chwili uczy nas, czym jest prawdziwa siła, odwaga i wartość życia.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

Są takie historie, które rodzą się z miłości - najprostszej, najbardziej cichej, a jednocześnie najsilniejszej. Historie, których nikt nie planuje, a które potrafią odmienić całe życie. Tak właśnie zaczęła się nasza droga - moja i mojej córeczki, Róży.

Miedzy nadzieją a wyrokiem

Kiedy zobaczyłam Arka po raz pierwszy, miałam 21 lat. Spodobał mi się, od razu między nami zaiskrzyło. Kilka lat później byliśmy już małżeństwem, pełni marzeń i pięknych planów. Chcieliśmy być razem, wychowywać dzieci. Wszystko układało się cudownie: mieliśmy dobrą pracę, zaczęliśmy się starać o dziecko. Udało się. Cięża była wspaniała, poród poszedł dobrze, na świat przyszedł nasz syn. Byliśmy szczęśliwi tak bardzo, że wydawało nam się, że nic złego nie może nas spotkać. A ponieważ marzyliśmy o dużej rodzinie, szybko pomyśleliśmy o drugim dziecku - może tym razem o dziewczynce. Ten plan również się powiódł.

W 12. tygodniu ciąży lekarz, robiąc USG, powiedział, że dziecko ma niedomknięte powłoki brzuszne. Uspokoił nas jednak, że do 15. tygodnia wszystko może się jeszcze samo naprawić. Zaproponowano mi amniopunkcję, ale odmówiłam. Wiedziałam, że jej wynik nie zmieni mojej decyzji - chciałam urodzić to dziecko. Bałam się też, że badanie może mu zaszkodzić.

Około 15. tygodnia trafiliśmy do świetnego specjalisty. Powiedział, że nasze dziecko ma

wytrzewienie jelit, ale rokowania są dobre, przeżywalność wysoka, że mamy być spokojni. Wtedy Arek zapytał go o rączki i nóżki naszej córeczki. Ich ułożenie wydało mu się dziwne, zbyt wyprostowane. Lekarz stwierdził, że to naturalne, że dzieci w brzuchu miewają różne pozycje, i że nie widzi żadnych innych wad.

Dwa dni później mieliśmy wizytę w szpitalu. Pani doktor długo mnie badała, czułam, jak zaczyna we mnie rosnąć lęk. A potem odłożyła głowicę, spojrzała na mnie i powiedziała, że nie ma dobrych wieści. Dziecko ma nie tylko wytrzewienie, ale także wady rąk i nóg. Wspomniała, że to postępujące wielowadzie i że prawdopodobnie nasze dziecko nie przeżyje. A potem dodała, że do 24. tygodnia mogę dokonać terminacji.

Po raz pierwszy usłyszałam słowo „terminacja”. Brzmiało jak „eksterminacja”, jak coś okrutnego, nieludzkiego. Zapytałam, dlaczego miałabym „terminować” ciążę? Lekarka zaproponowała, że zawała kierowniczkę oddziału, żeby porozmawiać ze mną o aborcji. Wstałam. Powiedziałam, że to niemożliwe, przecież dopiero co dowiedziałam się, że coś jest nie tak, a teraz mam decydować o zabicu własnego dziecka? Nigdy się na to nie godzę. Wyszłam i zadzwoniłam do męża. Powiedziałam, że musimy szukać kolejnej opinii. Nie mogło być tak, że dwa dni wcześniej słyszmy o prawie zdrowym dziecku, a dziś o tym, że nie przeżyje.

Pojechałam do Warszawy, do znakomitego patologa ciąży. Powiedział, że najprawdopodobniej jakiś wirus w pierwszych tygodniach uszkodził rozwijające się maleństwo. A po-

tem padło zdanie, którego nigdy nie zapomnę: „Daję pani stuprocentową gwarancję, że urodzi pani ekstremalnie chore dziecko. Ja bym tej ciąży nie kontynuował”.

Wtedy poczułam, jakby zgasiło światło, jakby zawałił się świat.

Co dwa tygodnie jeździliśmy na kontrole - wytrzewienie wymagało ciągłego monitorowania. I za każdym razem słyszeliśmy to samo: że mamy jeszcze czas, by legalnie przerwać ciążę. Nikt nie przyjmował do wiadomości, że my nie chcemy jej zakończyć. Chcieliśmy urodzić to dziecko. Jeśli miałoby umrzeć - chcieliśmy je pochować z godnością. Gdyby jednak przeżyło - chcieliśmy mu dać dom pełen miłości.

Tymczasem nawet bliscy mówili, że skazujemy siebie i rodzinę na cierpienie, że to nieodpowiedzialne, egoistyczne. Brakowało mi choć jednej osoby, która powiedziałaby: robisz dobrze, to właściwa decyzja.

Jedna lekarka powiedziała nam, że jeśli teraz dokonamy aborcji, za trzy miesiące możemy starać się o zdrowe dziecko. To zabrzmiało dla mnie okrutnie. Zapytałam, czy gdyby jej synek uległ wypadkowi i stał się niepełnosprawny, zdecydowałaby się na jego eutanazję? Czym różni się dziecko, które już się urodziło, od tego, które jeszcze jest pod sercem?

Nie chciałam decydować o życiu drugiego człowieka. A jednocześnie czułam, jakby każdy chciał wymusić na mnie decyzję o terminacji, bo skoro chore, to najlepiej usunąć. Mimo wszystko miałam w sobie iskrę nadziei, że może jednak będzie dobrze.

Wiara zamiast lęku

Wtedy usłyszałam o pasku świętego Dominika - dla kobiet, które starają się o dziecko albo noszą pod sercem chore maleństwo. Pojechałam do siostr dominikanek. Jedna z nich zapytała, jaki mamy problem, i powiedziała, że cały zakon będzie modlił się za naszą córkę. Dała mi różaniec z drzewa różanego i powiedziała, że Pan Bóg ma zawsze swój plan, a my powinniśmy się cieszyć, że możemy być jego częścią. I że na pewno nie zostawi nas samych.

Tak zaczęła się nasza piękna, choć trudna droga wiary przez ten najcięższy okres naszego życia.

Lekarze powtarzali, że nie wiadomo, czy dziecko w ogóle się urodzi, a jeśli tak, to pewnie umrze zaraz po porodzie, bo Róża nie poruszała ani nóżkami, ani rączkami tylko lekko tułowiem. A ja wciąż miałam w sobie tę maleńką iskrę, która nie pozwalała mi się poddać. Myślałam, że może jednak będzie lepiej, może lekarze się mylą.

Około 28. tygodnia ciąży, na kolejnym badaniu USG, zobaczyliśmy, jak Róża poruszyła dużym palcem u stopy. To był drobny ruch, ale dla nas - cud. Ucieszyliśmy się, bo skoro rusza palcem, to znaczy, że nie jest sparaliżowana. Że jest czucie. Że jest nadzieja.

W 36. tygodniu nagle przestałam czuć jej ruchy. Zrobiło mi się zimno ze strachu, wiedziałam, że coś jest nie tak. Pojechałam do szpitala, zabrano mnie na USG. Okazało się, że rozwija się stan zapalny, zanikały oznaki życia mojej córeczki i trzeba było natychmiast wykonać cesarskie cięcie.

Zadzwoniłam do Arka, prosząc, żeby przyjechał. Usłysza-

ła to pani doktor i powiedziała: „Po co mąż ma przyjeżdżać? Przecież nie wiadomo, co się urodzi. Nie ma potrzeby, żeby przy tym był”.

To zdanie, że nie wiadomo, co się urodzi, prawie odebrało mi oddech, a wraz z nim całą nadzieję...

Kiedy lekarz wykonał cesarskie cięcie, spojrzał na naszą córeczkę i rzucił: „Och, jakie dystroficzne dziecko!”. Zabolało tak, jakby ktoś wbijał we mnie kolejne igły.

Róża została od razu przewieziona do dziecięcego szpitala uniwersyteckiego, gdzie wspólnie z chirurgami jeszcze tego samego wieczoru zaopatrzyli jej jelita. I uratowali życie.

Kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy, wyglądała zupełnie normalnie. Tylko rączki i nóżki miała charakterystycznie wyprostowane.

Dowiedzieliśmy się, że oprócz wytrzewienia jelit, Róża cierpi na nieuleczalną chorobę - artrogrypozę. Jej mięśnie się nie wykształciły i stawy wtórnie zeszywniały, dlatego miała przeprosty.

Zaczelśmy szukać pomocy na całym świecie. Byliśmy w Niemczech, konsultowaliśmy ją ze specjalistami z Włoch, Chin, Izraela, Stanów Zjednoczonych. Ale wszędzie trafialiśmy na mur.

Od walki do radości

Po trzech latach dotarło do nas, że artrogrypoza naprawdę jest nieuleczalna. W Prokocimiu trafiliśmy jednak na fantastycznego lekarza, który specjalizuje się w tej chorobie. Powiedział, że takie dzieci jak Róża są niezwykle inteligentne, i że wszystko może iść w dobrą stronę.

Początki były trudne: gipsowanie stóp, kilka operacji, które Róża musiała przejść, żeby kiedyś móc chodzić.

Jeden z lekarzy powiedział nam, że najlepszą terapią dla naszej córki będzie rodzeństwo. I rzeczywiście - ma dziś dwie młodsze, zdrowe siostry, cudowne i pełne miłości. To one ją motywowały, zachęcały, ciągnęły do zabawy, do ruchu, do stawiania na nogi.

Przełom nastąpił, gdy Róża trafiła na basen. Znaleźliśmy trenera, który uczy pływać dzieci z niepełnosprawnościami. Niesamowity człowiek z ogromną pasją. Róża z rehabilitacji wodnej przeszła na pływanie sportowe. Zaczęła trenować coraz częściej i startować w zawodach ogólnopolskich, zdobywając medale.

Nic z tego, co mówili lekarze, się nie sprawdziło. 14-letnia dziś Róża nie jest „ekstremalnie chora”. Świetnie się rozwija. Jest tak inteligentna, tak bystra, że czasem nie możemy wyjść z podziwu. Czuję, że to zaszczyt móc iść razem z nią tą niezwykłą drogą. Cieszymy się z każdego jej małego kroku. Dosłownie i w przenośni.

Gdybyśmy dziś jeszcze raz stanęli przed decyzją: usunąć czy urodzić nasze dziecko, nie zawahalibyśmy się ani przez chwilę. Podjęlibyśmy dokładnie tę samą decyzję, z tą samą wiarą i zaufaniem. Jesteśmy szczęśliwi, że mamy taką córkę - wyjątkową, mądrą, dzielną. I nie zmienilibyśmy w naszym życiu absolutnie nic.

Róża pokazała nam, czym naprawdę jest piękno życia. Nauczyła nas radości z rzeczy najprostszych i odkryła przed nami prawdziwą wartość każdego dnia.



Nic z tego, co mówili lekarze, się nie sprawdziło. 14-letnia dziś Róża nie jest „ekstremalnie chora”. Świetnie się rozwija.

FOT. WOJCIECH MATYSK

Polki chorują na te choroby częściej niż kobiety w pozostałych krajach UE

Koalicja Onkozdrowia Kobiety przedstawiła strategię mającą na celu poprawę opieki zdrowotnej dla kobiet z chorobami nowotworowymi.

W Polsce dostęp do nowoczesnych terapii nie jest ograniczony przez brak rozwiązań, lecz przez powolną i nierównomierną ścieżkę prowadzącą do leczenia.

FOT. FREEPIK

Katarzyna Wąs-Zaniuk

W raporcie „Dogonić Europę - zdrowie kobiet w Polsce, perspektywa onkologiczna” wraz z ekspertami klinicznymi opracowano 10 rekomendacji, które mają zwiększyć skuteczność i bezpieczeństwo leczenia nowotworów ginekologicznych. Najważniejsze z nich obejmują przyspieszenie diagnostyki, rozszerzenie dostępu do nowoczesnych terapii oraz skoncentrowanie leczenia zabiegowego.

Polki chorują częściej na nowotwory ginekologiczne

Polki zapadają na nowotwory ginekologiczne częściej niż kobiety w pozostałych krajach Unii Europejskiej. W przypadku raka trzonu macicy liczba zachorowań wynosi 38 na 100 tys. kobiet (UE: 27), przy raku jajnika - 23 (UE: 16), a w raku szyjki macicy - 19 (UE: 12). Jednocześnie polski system ochrony zdrowia ma ograniczone możliwości działań profilaktycznych, gdyż na ten cel przeznaczają jedynie 2 proc. wydatków.

- W tym raporcie jest mnóstwo liczb, ale każda z nich dotyczy prawdziwej kobiety - mamy, żony, córki, siostry, przyjaciółki. Dane, które pokazują, jak daleko jesteśmy za Europą, to lata życia, które można było uratować, i miesiące, których pacjentkom nikt nie odda. Polki chorują częściej, a przeżywają rzadziej - i to jest fakt, za który jako państwo musimy wziąć odpowiedzialność. Nasze pacjentki nie proszą o przywileje. One proszą o to samo, co mają kobiety w innych krajach UE: dobrą i szybką dia-

gnostykę, jasną ścieżkę leczenia i równy dostęp do nowoczesnych terapii. To naprawdę nie są wygórowane oczekiwania - podkreśla Anna Kupecka, prezes Fundacji OnkoCafe i liderka Koalicji Onkozdrowia Kobiety.

Dostęp do nowoczesnych terapii kontra diagnostyka

W Polsce dostęp do nowoczesnych terapii nie jest ograniczony przez brak rozwiązań, lecz przez powolną i nierównomierną ścieżkę prowadzącą do leczenia. Sprzętu diagnostycznego jest mniej niż wynosi średnia unijna. Największym problemem pozostaje niewykonywanie niezbędnych badań predykcyjnych u kobiet z rozpoznanymi nowotworami ginekologicznymi, m.in. w raku trzonu macicy i raku jajnika. W efekcie część pacjentek nie otrzymuje nowych leków w momencie, w którym w krajach Europy Zachodniej są one już standardem opieki.

Ekspertki zwracają uwagę, że różnice między Polską a państwami UE w zakresie dostępu do nowoczesnych terapii rosną. Wciąż brakuje nam powszechnego dostępu do diagnostyki molekularnej oraz skutecznych i bezpiecznych leków.

- W opiece nad pacjentkami z nowotworami ginekologicznymi potrzebujemy takiej organizacji diagnostyki i leczenia, która pozwoli na maksymalne wykorzystanie dostępnych technologii oraz doświadczenia klinicznego zespołów. Jednym z kluczowych elementów jest możliwość jak najwcześniejszej oceny molekularnej - najlepiej już na etapie biopsji. Gdyby na tym eta-

pie można było wykonać pełne badania molekularne, czas oczekiwania na diagnozę byłby skrócony, a cały proces terapeutyczny mógłby być planowany szybciej i bardziej precyzyjnie. W praktyce oznacza to, że jeszcze przed podjęciem decyzji o leczeniu dysponowalibyśmy pełnym profilem choroby, łącząc ocenę kliniczną, radiologiczną i molekularną. To znacząco poprawiłoby bezpieczeństwo i jakość leczenia. Dziś, niestety, refundacja diagnostyki molekularnej dopiero w warunkach hospitalizacji sprawia, że pacjentki czekają dłużej niż powinny - a my tracimy czas, który w onkologii ma ogromne znaczenie - podsumowuje w swoim komentarzu do raportu prof. dr hab. Radosław Mądry.

Problem z diagnostyką istnieje również na poziomie formalnym i finansowym. Istnieje szereg ograniczeń związanych z diagnostyką histopatologiczną i molekularną uniemożliwiający podmiotom ich wykonywanie.

- W Polsce brakowało algorytmów diagnostycznych, standaryzacji wykonania badań, ale to mają wprowadzać kluczowe wytyczne Krajowej Sieci Onkologicznej. To oczywiście połowa sukcesu, bo ważniejsza jest ich faktyczna implementacja do postępowania w ośrodkach. Brak jest także właściwego i kompleksowego finansowania, co skutkuje niechęcią części świadczeniodawców do ponoszenia kosztów diagnostyki, rekomendowanej przez towarzystwa naukowe, a co najważniejsze niezbędnej do ustalenia optymalnego planu leczenia - mówi dr Michał Chrobot.

Leczenie zabiegowe u pacjentek z nowotworami ginekologicznymi

Jak wyjaśnia prof. dr hab. Radosław Mądry, opieka nad pacjentkami z nowotworami ginekologicznymi ma dziś wiele wyzwań.

Jednym z nich jest rozproszenie leczenia, zwłaszcza przy raku jajnika, gdzie doświadczenie zespołu i ośrodek ma duży wpływ na wyniki terapii.

- W Holandii i krajach skandynawskich już lata temu skupiono operacje w najlepszych centrach - i to poprawiło skuteczność leczenia. W Polsce dążymy do mądrej koncentracji leczenia zabiegowego - w ośrodkach z największym doświadczeniem i w stałych, wyszkolonych zespołach, ale ten proces dopiero się zaczyna. Musimy go konsekwentnie rozwijać - mówi specjalista.

Wyniki ankiety. Potrzebne jest wyrównanie szans

Fundacja OnkoCafe - Razem Lepiej przeprowadziła ankietę wśród pacjentek z rakiem trzonu macicy, która stanowi wartościowe uzupełnienie raportu. Badanie wykazało, że problem nie ogranicza się wyłącznie do dostępu do badań, lecz dotyczy także informacji na ich temat. Aż 6 na 10 kobiet w trakcie diagnozy nie otrzymało od lekarza informacji o badaniach molekularnych - a to właśnie one pozwalają na dobór nowoczesnego leczenia, w tym immunoterapii.

- Ankieta pokazała, że kobiety najbardziej potrzebują dziś silnej struktury systemu - jednego zespołu i jednej, dobrze opisanego drogi opieki. Kiedy brakuje przepływu informacji

- a tak jest dziś, bo pacjentki często zostają same z szukaniem informacji o leczeniu i badaniach lub otrzymują je za późno - płacą za to niepokojem i czasem. Ośrodki, które działają w modelu stałych, wyspecjalizowanych zespołów, udowadniają w Europie, że to połączenie wiedzy, organizacji i komunikacji po prostu działa lepiej. My też musimy ten model w Polsce budować szybciej i mądrzej niż dotąd - przekonuje w raporcie dr Anna Dańska-Bidzińska.

Rak piersi jest najczęściej diagnozowanym nowotworem złośliwym u kobiet

Rak piersi jest obszarem, w którym w ostatnich latach odnotowano największy postęp w dostępie do terapii. Polskie pacjentki mają możliwość skorzystania z najnowszych leków często szybciej niż kobiety w Europie Zachodniej. Jednak jak podkreślają eksperci, niezmiennie profilaktyka pozostaje najsłabszą stroną.

- Kluczowym zadaniem na najbliższe lata będzie więc połączenie tych dwóch elementów: dalszej poprawy dostępu do skutecznego leczenia z równoczesnym wzmocnieniem profilaktyki i edukacji zdrowotnej. Tylko wtedy potencjał nowoczesnych terapii będzie w pełni wykorzystany, a Polki zyskają szansę na rokowania porównywalne z pacjentkami w najlepszych systemach opieki onkologicznej w Europie - napisała dr n. med. Katarzyna Pogoda.

Co należy zmienić i jak to osiągnąć?

Koalicja Onkozdrowia Kobiety przedstawiła swój raport

podczas konferencji prasowej 8 grudnia. Dokument jasno wskazuje, że kierunek koniecznych zmian jest już opracowany.

Zawiera dziesięć rekomendacji, których wdrożenie może przyspieszyć diagnozę, usprawnić organizację leczenia i poszerzyć dostęp do nowoczesnych terapii. Wśród najważniejszych postulatów znajdują się również działania mające wzmocnić kadry medyczne, podnieść jakość opieki oraz skuteczniej monitorować potrzeby pacjentek - elementy kluczowe dla efektywnego leczenia.

Koalicja podkreśla, że zmiany powinny być wprowadzane w sposób planowy i spójny w całym kraju. Szybko, ale z pełną odpowiedzialnością.

W onkologii kobiet największe znaczenie ma bowiem zarówno moment rozpoczęcia leczenia, jak i miejsce, w którym pacjentka kontynuuje terapię.

- Środowisko medyczne potrzebuje większego wsparcia w procesie koordynacji „ścieżki pacjenta”, tak żeby skupić się przede wszystkim na jakości realizowanych świadczeń medycznych zgodnie ze standardami postępowania diagnostyczno-terapeutycznego (m.in. aktualizowanych na stronie Krajowy Ośrodek Monitorujący Krajowej Sieci Onkologicznej (KSO)). Wszystkie zgłoszone w Raporcie postulaty są ujęte jako kluczowe zadania w ustawie o KSO. Wierzmy, że nasze wspólne działania pozwolą „Dogonić Europę” - podsumowuje wnioski z raportu prof. dr hab. Renata Duchnowska.

Jak wygląda Boże Narodzenie w Chinach

Boże Narodzenie w kraju Dalekiego Wschodu to moment intymnej radości. Chińczycy ciągle odkrywają te święta.

Guglielmo Gallone, Watykan

W Chinach Wigilia nazywana jest Píng'ān yè (nocą pokoju) i ciągle zyskuje na popularności.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat Boże Narodzenie na stałe wpisało się w krajobraz miejski Chin. Dekoracje bożonarodzeniowe są coraz bardziej widoczne. Interesujące jest to, jak wzrost popularności tego święta idzie w parze z rozwojem gospodarczym i społecznym kraju.

Aspekt ekonomiczny i produkcyjny

Początkowo Chiny znały Boże Narodzenie przede wszystkim jako „fabrykę świata”.

Potwierdza to najbardziej dobitnie fakt, iż od 80 do 90 procent wszystkich globalnych dekoracji świątecznych: świec, bombek, sztucznych choinek - jest do dziś produkowanych w chińskich strefach przemysłowych, z których szczególnie wyróżnia się miasto Yiwu w prowincji Zhejiang. Boże Narodzenie pojawia się więc w pierwszej kolejności jako cykl produkcyjny, a dopiero w drugiej jako święto.

Jednak z czasem dobrobyt w Chinach zaczął rosnąć.

W latach 2005-2020 dostępny dochód miejski wzrósł ponad czterokrotnie, klasa średnia przekroczyła 400 milionów osób, a konsumpcja wewnętrzna stała się jednym z celów strategicznych.

W pierwszej dekadzie XXI wieku Chińczycy nie tylko produkują, ale przede wszystkim zaczynają konsumować: otwierają działalności, odwiedzają centra handlowe, przekształcają przestrzeń miejską.

I to właśnie w tym momencie Boże Narodzenie zmienia swój charakter - z czysto produkcyjnego wydarzenia staje się ono przestrzenią handlową i symboliczną, szczególnie dla młodych ludzi.

Między jarmarkami a wioskami bożonarodzeniowymi

Dzisiaj jest całkowicie normalne spacerować po Szanghaju i natknąć się na jarmarki bożonarodzeniowe zorganizowane w dużych centrach handlowych Xintiandi lub wzdłuż Bundu, między drewnianymi chatkami, dekoracyjnymi światłami i muzyką w tle.

Nie tylko to. W najbardziej północnym mieście Chin, Mohe (prowincja Heilongjiang), powstała prawdziwa wioska bożonarodzeniowa, gdzie od-



Świąteczne dekoracje w centrum handlowym w Szanghaju.

wiedzący mogą zanurzyć się w świątecznej atmosferze. Znajduje się tam poczta Świętego Mikołaja, rzeźby ze śniegu, udekorowane chatki oraz postacie Świętego Mikołaja, z którymi można robić zdjęcia. Wszystko to zorganizowane w miejscu często opisywanym jako chińska wersja słynnej wioski Świętego Mikołaja w Rovaniemi w Finlandii.

Blask, który przyciąga

Oczywiście wszystko to dzieje się wyłącznie w ramach ekonomicznej perspektywy. Jednak wielu młodych Chińczyków jest przyciąganych przez blask, jaki niesie Boże Narodzenie. I nie jest mało tych, którzy są zafascynowani kościołami, próbując zrozumieć, co sprawia, że chińscy chrześcijanie są nosicielami tak wielkiej radości.

Opowiedział nam o tym jeden z młodych miejscowych. „Chociaż okres Bożego Narodzenia w Chinach nie jest obchodzony tak jak w krajach europejskich, również dlatego, że trzeba pracować, Msza św. o północy zawsze jest sprawowana przy pełnym kościele, a szczególnie w małych wsiach potrafi przycią-

gnąć uwagę młodych ludzi. Zazwyczaj odprawiane są trzy Msze św.: czuwanie, o północy i bożonarodzeniowa”.

Co więcej, dodaje, „jednym z najbardziej cenionych momentów jest ten pomiędzy czuowaniem a Mszą św. o północy. Kościół szczególnie podkreśla tę przerwę: wierni, którzy przygotowali przedstawienie, mogą je zaprezentować, chór śpiewa, ludzie odprawiają modlitwy o pokój, księża wygłaszają kazania...”.

Jabłko na noc pokoju

A gdy prosimy go, by opowiedział nam więcej o tym szczególnym momencie, młody mężczyzna wspomina, że na przedstawieniu z pieśniami sakralnymi, albo poświęcone historii Kościoła, narodzinom Jezusa, bardzo wiele osób przychodzi tylko po to, by posłuchać śpiewu chórów. To już stało się zwyczajem. We wsiach nie potrzeba nawet rozgłosu z ust do ust.

Dodaje także, że księża i wierni przygotowują małe prezenty dla młodych Chińczyków. Nie czekoladki ani gadzety, lecz jabłka. „Po chińsku jabłko to pinggu, słowo,

które brzmieniowo nawiązuje do píng'ān, czyli „pokój”. To nie przypadek: Wigilia Bożego Narodzenia nazywana jest Píng'ān yè (nocą pokoju). Ofiarowanie jabłka staje się więc prostym i uniwersalnym życzeniem. Kościół lokalny nie krytykuje społeczeństwa chińskiego, raczej stara się do niego dostosować. Kolejny przykład: w naszych szopach często umieszczamy elementy tradycyjne, charakterystyczne dla kultury lokalnej. Lampy, małe świątynie...” - opowiada.

Oczekiwanie na światło

Pomimo trudności, Boże Narodzenie w Chinach wydaje się być zatem bardzo żywe. „Dla katolików mojego kraju - zauważa Chiaretto Yan, chiński członek Ruchu Focolari i autor książki „Moje chińskie marzenie” (Ancora 2025) - Boże Narodzenie jest intymną radością.

„Powiedziałbym, że Chińczycy przeżywają Boże Narodzenie tak, jakby było jeszcze Wielką Sobotą: czyli w oczekiwaniu. Boże Narodzenie to oczekiwanie światła, tak jak Wielka Sobota to oczekiwanie zmartwychwstania. Myślę, że

to samo dotyczy dialogu między chrześcijaństwem a kulturą chińską: ważne jest rozpoczęcie procesu, a nie natychmiastowe szukanie czy osiągnięcie rezultatu” - opowiada.

Logika małości

Życzenie, które staje się namacalne w obrazie, przytoczonym także przez inne źródła: wielu chińskich wiernych, którzy w Wigilię Bożego Narodzenia modli się przez całą noc. Obraz trudny do zobaczenia gdzie indziej, świadczący o cierpliwości i oczekiwaniu.

Zasady te, według chińskiej filozofii, sprowadzają się do tego, by nie działać przeciwko czasowi rzeczy, nie wymuszać biegu wydarzeń, ale towarzyszyć ich rozwojowi. Trochę jak Józef i Maria, którzy towarzyszyli narodzinom Jezusa. W grocie, w mniejszości, w małości. A nawet - w małości. W tej „logice małości”, którą Papież Leon XIV przywołał podczas swojej podróży do Turcji i Libanu, a którą chińscy wierni starają się wcielać w życie każdego dnia. A zatem - shèngdàn jié kuàilè (wesołych świąt Bożego Narodzenia)!

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

Ogrodnik, brukarz, prawo jazdy B, 793-515-313

PAKOWACZ - elastyczny grafik. Praca od Zaraz! WTS, Łódź, Nawrot 21 lok 1, 515-121-450

ZPCH AJG zatrudni pracownika gospodarczego na umowę o pracę, z grupą oraz sprzątaczkę, Zgierz, 515-087-318

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI
• mieszkania - sprzedam
• mieszkania - do wynajęcia
• mieszkania - kupię
• mieszkania - do wynajęcia
• mieszkania - wynajmę
• mieszkania - zamienię
• domy - sprzedam
• domy - kupię
• domy - do wynajęcia
• domy - wynajmę
• domy - zamienię
• lokale użytkowe - sprzedam
• lokale użytkowe - kupię

• lokale użytkowe - do wynajęcia
• lokale użytkowe - wynajmę
• lokale użytkowe - zamienię
• działki, grunty - sprzedam
• działki, grunty - kupię
• gospodarstwa
• garaże
• pośrednictwo
• inne
• bank stancji
HANDLOWE
• AGD
• RTV

• elektronika, komputery
• telefony
• car audio
• antyki
• kolekcjonerstwo, sztuka
• jubilerstwo
• filmy, muzyka
• foto, książki
• instrumenty muzyczne
• lombardy
• sport i rekreacja
• maszyny urządzenia
• materiały budowlane
• materiały opałowe

• tekstylia, odzież
• dla dziecka
• meble
• inne
MOTORYZACJA
• samochody osobowe
• ciężarowe, dostawcze
• busy autobusy
• rolnicze
• przyczepy, naczepy
• zabytkowe
• uszkodzone, rozbite
• motocykle
• części i akcesoria

• zamienię
• motofinanse
• motousługi
• inne
FINANSE BIZNES
• kredyty, pożyczki
• usługi finansowe
• usługi prawne
• biura rachunkowe
• ubezpieczenia
• oferty
• inne
NAUKA
• szkoły
• kursy/szkolenia

• języki obce
• korepetycje
• inne
PRACA
• zatrudnię
• urzędy pracy
• szukam pracy
• inne
ZDROWIE
• apteki
• pomoc całodobowa
• chirurgia
• ginekologia
• interna
• neurologia

• pediatria
• psychologia
• psychiatria
• stomatologia
• urologia
• inne specjalizacje
• przychodnie, kliniki
• laboratoria
• zabiegi
• opieka
• sprzęt medyczny
• uroda
• inne
USŁUGI
• agd rtv foto
• budowlano-remontowe

TURYSTYKA
• agroturystyka
• kraj
• świat
• biura podróży
• obozy i kolonie
• wycieczki
• przewozy
• inne
ZWIERZĘTA
• lecznice
• usługi
• inne
MATRYMONIALNE
RÓŻNE

KOMUNIKATY
ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA
GASTRONOMIA
• dania na telefon
• usługi
• inne
ROLNICZE
• maszyny rolnicze
• ogrodnictwo
• płody rolne
• zwierzęta hodowlane
• inne
TOWARZYSKIE
USŁUGI KAMIENIARSKIE
USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOKUP - każda marka. Złomowanie, 881-388-982

AUTOKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kropiółki, ciagi, 602-691-580

ALKOHOL - ciagi, odrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

12H Dobry Hydraulik, 666-744-277

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 664-272-696

Przepychanie kanalizacji - kamera, 509-721-995

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, rębak, 507-668-712

0011242693

OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

PORZĄDKOWE

POSPRZĄTAM i wywiozę, 518-121-909

PRZEPROWADZKI

Przeprowadzki, transport - likwid. mieszkań, piwnic, 518-121-909

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

AUTOREKLAMA

Wszystkie smaki kuchni
stronakuchni.pl



Strona Kuchni

Ostatnia droga Magdy Umer

Uroczystości odbyły się w sali na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.



Artystkę żegnali m.in. Janusz Gajos, Elżbieta Gajos i Andrzej Seweryn.



Na pogrzeb przyjechał Wojciech Mann.



Emilia Krakowska



Gabriela Muskała i Zbigniew Zamachowski.

Joanna Bonne

W piątek, 19 grudnia, odbył się pogrzeb Magdy Umer. W ostatniej drodze artystce towarzyszyli najbliżsi oraz wielu przedstawicieli świata kultury i mediów.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się o godz. 9 w sali pożegnań na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Następnie kondukt pogrzebowy udał się na Cmentarz Ewangelicko-Reformowany przy ul. Żytniej, gdzie artystka została pochowana w rodzinnym grobie swojego zmarłego przed sześcioma laty męża.

Wśród żałobników pojawili się m.in.: Emilia Krakowska, Andrzej Seweryn, Wojciech Mann, Zbigniew Zamachowski, Hanna Śleszyńska, Janusz Gajos, Inna Iberszer, Agata Młynarska, Krystyna Janda i wielu innych.

Magda Umer zmarła w piątek, 12 grudnia, wieku 76 lat. Informację o śmierci słynnej piosenkarki, dziennikarki i reżyserki przekazała w mediach społecznościowych jej rodzina.

„Odeszła nasza ukochana Mama i Babcia. Uwielbiała tu zaglądać i pisać. Mateusz i Franek” - poinformowali w mediach społecznościowych jej syn i wnuk.

Artystka od kilku miesięcy zmagala się z nowotworem. Latem Teatr Atelier im. Agnieszki

Osieckiej w Sopocie poinformował o odwołaniu zaplanowanych koncertów Magdy Umer z powodu jej nagłej choroby.

W wrześniu artystka przeszła operację. W październiku wróciła do domu, a w listopadzie pojawiły się powikłania...

Magda Umer urodziła się 9 października 1949 r. w Warszawie jako Małgorzata Umer. Debiutowała w latach 60. XX wieku w kabeletach studenckich. W kolejnych latach, jako piosenkarka specjalizująca się w poezji śpiewanej była wielokrotnie nagradzana na festiwalach, w tym na Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Współpracowała z wieloma wybitnymi artystami, m.in.

z Agnieszka Osiecką, Wojciechem Młynarskim i Włodzimierzem Nahornym.

Przez lata realizowała się również jako reżyser, przygotowując widowiska muzyczne, poetyckie i teatralne. Odpowiadała także za produkcję dokumentalną o Jeremim Przyborze.

Magda Umer przez lata była związana z Programem 3 Polskiego Radia, gdzie prowadziła programy i występowała w różnego rodzaju recitalach.

Była żoną Andrzeja Przeradzkiego, który zmarł w 2019 r. Miała z nim syna Franciszka, który przyszedł na świat w 1985 r. Z innego związku ma również syna Mateusza z 1977 r.

Piłkarz za 5,5 mln euro jest już widzewiakiem

Ta wiadomość rozgrzała nie tylko piłkarskich sympatyków Widzewa. Informacja, że klub przy al. Piłsudskiego chce pobić polski, transferowy rekord, odbiła się szerokim echem nie tylko nad Wisłą.

Jan Hofman

I to stało się faktem. Osman Bukari został nowym zawodnikiem Widzewa. Skrzydłowy podpisał kontrakt ważny do 2030 roku.

Wiadomość jest sensacyjna. Osman Bukari, skrzydłowy z Ghany (kwota transferu z amerykańskiego FC Austin 6,5 miliona dolarów, około 5,5 milionów euro) został piłkarzem drużyny czterokrotnych mistrzów Polski.

Przed chwilą Widzew zamieścił na swoim facebookowym profilu posta, na którym widać sylwetkę piłkarza, która zdaje się przedstawiać postać reprezentanta Ghany. Można zatem było wnioskować, że napastnik jest już w Łodzi i wkrótce pojawi się oficjalna wiadomość, że został widzewiakiem. Tak też się stało po kilku minutach.

Nieoficjalnie informowano już wcześniej, że 27-letni Bukari przeszedł już testy medyczne i podpisał kontrakt z Widzewem, a do sfinalizowania transferu pozostały wówczas tylko formalności po stronie Amerykanów.

- Mogę powiedzieć, że w Austin było niezłe, ale jako piłkarz musisz czasem zmienić otoczenie, nieraz chodzi także

o rodzinę. Chciałem wrócić do Europy i kontynuować tu swoją karierę. Do transferu przekonała mnie rozmowa o tym, czego Widzew szuka i jakiego zawodnika chce pozyskać. Jestem szczęśliwy, że mogę być w Łodzi - stwierdził Osman Bukari po podpisaniu kontraktu z Widzewem.

Przypomnijmy, że najwyższy wyceniany w Polsce był dotąd transfer Milety Rajovicia do Legii (3 mln euro), zaś Yannick Agnero i Ruben Vinagre mieli kosztować po ok. 2,5 mln euro.

Bukari dał się poznać z dobrej, piłkarskiej strony w Accra Lions. Kupiony za kilkadziesiąt tysięcy piłkarz błyskawicznie zyskał uznanie w słowackim Trenczynie. Stamtąd za ponad 1 mln euro trafił do KAA Gent, a następnie został zawodnikiem FC Nantes, by później błysnąć ponownie w Crvenej Zvezdzie na arenie krajowej i w Lidze Mistrzów.

Przez dwa lata zagrał dla niej w 78 spotkaniach, w których 25 razy trafił do siatki i 20-krotnie asystował przy golach kolegów. Jedną z bramek zdobył w starciu Ligi Mistrzów z Manchesterem City, a w fazie grupowej na listę strzelców wpisał się również w potyczce ze szwajcarskim Young Boys.



Osman Bukari

FOT. WIDZEW

W Serbii wyrobił nawet drugie obywatelstwo i potem za ok. 7 mln euro trafił do drużyny z Teksasu. W maju 2024 roku Ghańczyk został kupiony przez amerykański Austin FC.

Grał też dla reprezentacji Ghany - jej barwy reprezentował podczas Mistrzostw Świata 2022, a w mundialowym debiucie przeciwko Portugalii trafił do siatki.

- Dzięki wsparciu Roberta Dobrzyckiego możemy sięgać po zawodników spoza dotychczasowego zasięgu polskich klubów. Bardzo ważna była też akceptacja trenera Jovicevicia, ponieważ chcemy dobierać piłkarzy pod model gry preferowany przez szkoleniowca - powiedział Dariusz Adamczuk, pełnomocnik zarządu ds. sportu.

MAREK PAPSZUN JUŻ OFICJALNIE W LEGII WARSZAWA

Jan Hofman

Trener Marek Papszun rozstał się z Rakowem Częstochowa, aby rozpocząć pracę z piłkarzami Legii Warszawa.

Kontrakt 51-letniego szkoleniowca ze stołeczną drużyną będzie obowiązywał do końca sezonu 2027/2028.

W najbliższych dniach Papszun skompletuje i przedstawi sztab szkoleniowy. Treningi z pierwszym zespołem rozpoczyna się 5 stycznia, a 10 stycznia drużyna wyleci do andaluzyjskiej miejscowości Mijas na zgrupowanie przed rundą wiosenną.

Jednocześnie warszawski klub poinformował o zmianach w zarządzie od nowego roku. Będzie on dwuosobowy - już bez Jarosława Jurczaka, który obejmie funkcję w strukturach właścicielskich. Pełną odpowiedzialność za zarządzanie przejmie Marcin Herra.

31 października Legia poinformowała o rozwiązaniu umowy z Rumunem Edwarde Iordanescu ze względu na niezadowolające wyniki drużyny. Od tego czasu druży-



Marek Papszun.

nę z Warszawy prowadził jego były asystent Inaki Astiz, ale Hiszpan nie odmienił postawy zespołu.

Odniosł z nim tylko jedno zwycięstwo - nad Lincoln Red Imps 4:1 meczu rozgrywek Ligi Konferencji.

Papszun rozpoczął pracę w Rakowie w 2016 roku, gdy częstochowski klub występował na trzecim szczeblu ligowym. W ciągu trzech sezonów wprowadził go do ekstraklasy, a w 2023 roku wywalczył pierwszy w historii klubu tytuł mistrzowski. Wcześniej zdobył po dwa razy Puchar i Superpuchar Polski.

Arka przeprowadziła pierwszy zimowy transfer



Vladislavs Gutkovskis

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Jan Hofman

Vladislavs Gutkovskis jest pierwszym piłkarzem pozyskanym przez Arkę Gdynia w przerwie zimowej.

30-letni łódzki napastnik, który występował wcześniej w Bruk-Bet Termalce Nieciecza i Rakowie Częstochowa, podpisał kontrakt z beniaminkiem ekstraklasy do 30 czerwca 2027 roku.

Pochodzący z Rygi Gutkovskis trafił do Polski wiosną 2016 roku. Najpierw występował w Bruk-Bet Termalce, natomiast w 2020 roku przeszedł do Rakowa, z którym w 2023 roku wywalczył mistrzostwo kraju.

Na boiskach ekstraklasy zdobył 35 bramek - 11 dla klubu

z Niecieczy, 24 dla ekipy z Częstochowy.

W zakończonym w listopadzie sezonie południowokoreańskiej ekstraklasy rozegrał w barwach Daejeon Citizen 18 spotkań i strzelił cztery gole. Jego drużyna została wicemistrzem kraju. W reprezentacji Łotwy zanotował 59 występów.

● Pogoń Szczecin zdecydowała się skorzystać z opcji skrócenia wypożyczenia Axela Holewińskiego do Polonii Bytom.

19-letni bramkarz jesienią rozegrał 18 spotkań w pierwszej lidze. Umowa została zawarta na rok, ale Pogoń zastrzegła sobie możliwość „przywołania” wypożyczonego wcześniej piłkarza.

Czy stracą kluczowego pomocnika?

Jan Hofman

Piłkarska drużyna Widzewa to gorący temat. Pojawiają się informacje nie tylko o nowych zawodnikach.

Teraz w sieci zagościła wieść, że Widzew może stracić czołowego piłkarza drugiej linii. Chodzi o Juljana Shehu. Pomocnik łódzian ma też miejsce w reprezentacji Albanii.

Z informacji pojawiających się w internecie wynika, że w tym momencie interesują się nim kluby z trzech krajów. W tym utytułowana marka

z czołowej ligi. Pierwszy kierunek to MLS, a klubem przyglądającym się Shehu jest Sporting Kansas City. Druga opcja to Grecja i Panathinaikos Ateny. Ale najciekawsza jest trzecia: ma to być hiszpańska Valencia, a więc największa marka z wyżej wymienionych.

Shehu ma w kontrakcie z Widzewem (umowa do czerwca 2028 roku, z opcją przedłużenia) zapisaną klauzulę odstępnego. Choć warto doprecyzować: ma ona obowiązywać tylko na niektóre, czyli europejskie czołowe ligi.



Juliana Shehu

FOT. ARCHIWUM

Marek Dziuba ma pamiątkową tablicę

Marek Dziuba, były piłkarz i trener ŁKS i Widzewa, brązowy medalista mistrzostw świata z Hiszpanii w 1982 roku, świętował w piątek 70. urodziny.

Jan Hofman

Z tej okazji w Galerii Sław Łódzkiego Sportu w Atlas Arenie przy al. Bandurskiego 7 odsłonięta została pamiątkowa tablica, dedykowana jubilatowi.

W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele ŁKS i Widzewa, co naocznie pokazuje, że futbol nie dzieli, a łączy! Na urodzinowym spotkaniu pojawiło się wielu znamienitych gości, w tym m.in. były trener reprezentacji Polski - Antoni Piechniczek.

W wydarzeniu wzięli udział także wiceprezes PZPN i prezes ŁKS Adam Kaźmierczak oraz Luiza Staszczak-Gąsior z Departamentu Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego oraz szef Ekstraklasy SA - Marcin Animucki.

Z kolei Dariusz Melon, większościowy udziałowiec piłkarskiej spółki z al.

Unii, wręczył jubilatowi okazałą paterę. Był też Tomasz Salski, szef Komisji Rewizyjnej PZPN, a z Warszawy przyjechali król kibiców Andrzej Bobo Bobowski, znany dziennikarz Stefan Szczepłęk oraz nestor łódzkich dziennikarzy piszących o ŁKS Wojciech Filipiak.

Gośćmi byli m.in.: Mirosław Bulzacki, Piotr Mowlik, Ryszard Polak, Ryszard Robakiewicz, Andrzej Milczarski, Zdzisław Kostrzewiński, Artur Kościuk, Grzegorz Krysiak, były rzecznik PZPN Tomasz Jagodziński, były prezes ŁKS Edward Potok, dyrektor Startu Wojciech Zieliński, kapelan sportu łódzkiego ksiądz Paweł Miziołek. Przyjechał były sponsor ŁKS Daniel Goszczyński. Prezenty wręczali przedstawiciele Borussia Dortmund, Hengelo i Saint Truidense (tam grał Marek Dziuba), szefowie

Szkoły Mistrzostwa Sportowego im. Kazimierza Górskiego w Łodzi.

Z okazji jubileuszu Marka Dziuby zorganizowany został turniej walking futbolu z międzynarodową obsadą, a wieczór zwieńczył benefis zasłużonego piłkarza i trenera, który w reprezentacji Polski rozegrał 53 spotkania.

Turniej walking futbolu sędziował Michał Listkiewicz, grali m.in.: Piotr Świerczewski, Marcin Robak, Tomasz Kłós, Sławomir Chałasiński, Jacek Krzynówek, Sławomir Majak, Marek Saganowski, Zdzisław Leszczyński, Rafał Niżnik.

Marek Dziuba grał w ŁKS i Widzewie - z tym drugim sięgając po Puchar Polski. Później obydwie łódzkie kluby prowadził jako trener. Z ŁKS zdobył mistrzostwo, a z Widzewem - wicemistrzostwo kraju.



Marek Dziuba przy tablicy poświęconej jego osobie.



Jubilat przyjmuje życzenia od swojego trenera - Antoniego Piechniczka.

Kowboje z Dallas nadal są najcenniejsi

Jan Hofman

Dallas Cowboys pozostają najcenniejszym klubem sportowym świata - wynika z rankingu magazynu „Forbes”.

Drużyna NFL, która w 2016 roku wyprzedziła Real Madryt i od tej pory utrzymuje się na szczycie, jest warta 13 miliardów dolarów. To wzrost o 29 procent w porównaniu z ubiegłym rokiem.

Za plecami przedstawiciela futbolu amerykańskiego uplasowały się: koszykarski zespół NBA Golden State Warriors (11 miliardów dolarów), dwa kluby NFL - Los Angeles Rams (10,5 miliarda) i New York Giants (10,1 miliarda), a także Los Angeles Lakers z NBA (10 miliardów).

Łącznie na liście 50 najbardziej wartościowych klubów według „Forbesa” znalazło się aż 30 z 32 drużyn NFL, ponadto 12 klubów NBA oraz po dwie eki-

py z Major League Baseball, Formuły 1, LaLiga (hiszpańska ekstraklasa piłkarska) i Premier League (angielska ekstraklasa piłkarska).

Z piłkarskich klubów w rankingu pozostały tylko Real Madryt, Manchester United, Barcelona i Liverpool. Natomiast Manchester City, Bayern Monachium i triumfator Ligi Mistrzów Paris Saint-Germain w ogóle wypadły z listy.

New York Yankees (8,2 miliarda dolarów) przewodzi drużynom MLB, zajmując 10. miejsce na liście, podczas gdy Real Madryt (6,75 miliarda dolarów) był najcenniejszym klubem piłkarskim i zajął 20. miejsce.

Na 26. pozycji uplasowało się Ferrari (6,5 miliarda dolarów) - najbardziej wartościowy zespół Formuły 1 na liście. Według magazynu 50 topowych zespołów jest wartych ponad 353 miliardy dolarów, czyli średnio 7,1 miliarda dolarów każdy,



Piłkarska drużyna Paris Saint-Germain wypadła z listy.

Pierwszy zawodowy kontrakt młodszego syna Zlatana

Jan Hofman

Drugi syn gwiazdy światowego futbolu Szweda Zlatana Ibrahimovica, 17-letni Vincent, podpisał pierwszy profesjonalny kontrakt z AC Milan.

Jego ojciec w 2023 roku zakończył w tym włoskim klubie bogatą w sukcesy karierę.

Nastoletni pomocnik został teraz częścią projektu Milan Futuro (tak jak jego starszy brat, Maximilian Zlatan Seger Ibrahimović), zespołu grającego w czwartej lidze. 19-latek gra na pozycji lewoskrzydłowego i ma już za sobą solidne miesiące w drużynach młodzieżowych i rezerwowych. W trwającym sezonie Maximilian zanotował cztery bramki oraz dwie asysty w 14 występach na poziomie Serie D.

Dotychczas Vincent reprezentował barwy Primavera Milanu.

44-letni Zlatan Ibrahimović jest rekordzistą pod względem liczby występów (122) i zdobytych bramek (62) w reprezentacji Szwecji. Obecnie pracuje w AC Milan jako konsultant.

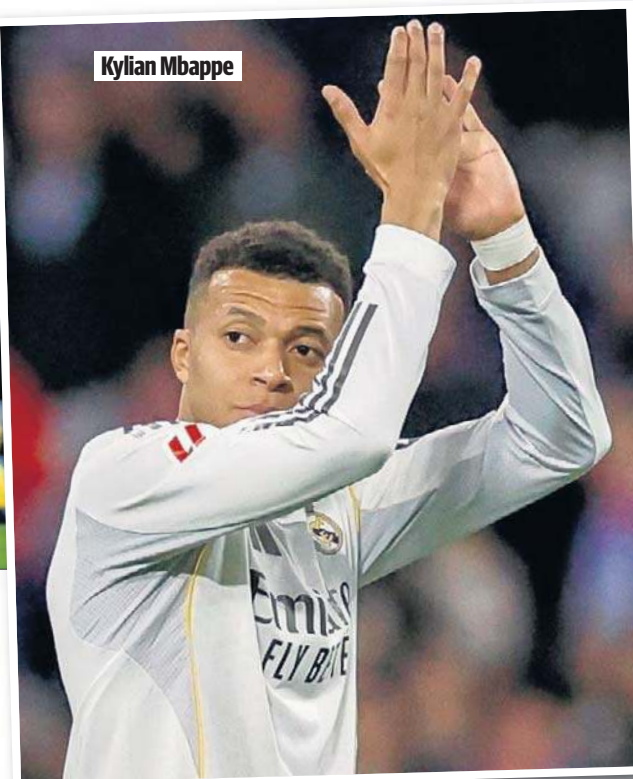


Vincent Ibrahimovic.

Mbappe wyrównał rekord Ronaldo



Jude Bellingham atakowany przez piłkarza Sevilli - Oso.



Kylian Mbappe

Piłkarze Realu Madryt pokonali Sevillę 2:0 w 17. kolejce hiszpańskiej ekstraklasy, ale przez wiele minut gra zawodników nie podobała się kibiciom na Santiago Bernabeu.

Jan Hofman

Fani wyrażali swoje oburzenie gwiazdami. Najmocniej oberwało się Deanowi Huijsenowi oraz Viniciusowi, który został wygwizdany przez sporą część fanów, gdy opuszczał boisko pod koniec drugiej połowy.

Bramkę w swoje urodziny zdobył Kylian Mbappe i wyrównał klubowy rekord 59 goli w roku kalendarzowym, należący do Cristiano Ronaldo.

Gospodarze objęli prowadzenie po uderzeniu głową Anglika Jude'a Bellinghama (38).

Od 68 minuty faworytom grało się łatwiej, ponieważ drugą żółtą i w konsekwencji czerwoną kartkę zobaczył brazylijski obrońca Sevilli Marcao. Goście nie zamierzali jednak się poddawać i swoje umiejętności musiał pokazywać bramkarz Realu Thibaut Courtois.

Królewscy też mogli prowadzić wyżej, lecz kilku sytuacji nie wykorzystali obchodzący tego dnia 27. urodziny Mbappe. W końcówce spotkania dopiął jednak swego. W 86 minucie wykorzystał rzut karny, dzięki czemu po raz kolejny zapisał się w kronikach madryckiego klubu.

To bowiem 59. gol francuskiego napastnika dla Realu w całym 2025 roku, licząc wszystkie rozgrywki. Wyrównał osiągnięcie słynnego Portugalczyka Cristiano Ronaldo, który zdobył tyle bramek dla utytułowanego klubu w 2013 roku.

Po nieco gorszym czasie i małym kryzysie Real zdaje się wracać do formy. Po dwóch porażkach z rzędu ekipa prowadzona przez Xabiego Alonso wygrała z Deportivo Alaves 2:1 oraz zaliczyła awans do 1/8 finału Pucharu Króla. Do trzeciego zwycięstwa doszło w meczu Sevillą.

Urodzony w New Jersey, ale pracujący ostatnio w Niem-

czech Pellegrino Matarazzo został trenerem hiszpańskiego Realu Sociedad San Sebastian, 16. obecnie drużyny hiszpańskiej ekstraklasy piłkarskiej. Działacze ogłosili decyzję kilka godzin po wyjazdowym remisie z zamykającym tabelę Levante 1:1

Także Levante po spotkaniu ogłosiło nazwisko nowego trenera. Został nim Portugalczyk Luis Castro. W listopadzie z powodu słabych wyników klub zwolnił Juliana Calero, który wiosną wprowadził Levante do ekstraklasy. Później drużyną kierowali tymczasowi szkoleniowcy.

ZIÓŁKOWSKI ZAGRAŁ CAŁY MECZ, A MILIK BYŁ NA ŁAWCE

Jan Hofman

Juventus Turyn wygrał u siebie z Romą 2:1 w szlakerze 16. kolejki włoskiej ekstraklasy piłkarskiej.

W rzymskiej ekipie cały mecz rozegrał Jan Ziółkowski. Na pierwszy występ od ponad półtora roku musi jeszcze poczekać napastnik gospodarzy Arkadiusz Milik, który był rezerwowym.

„Stara Dama” objęła prowadzenie tuż przed przerwą, po голу Portugalczyka Francisco Conceicao (44.). W 70. minucie na 2:0 podwyższył Belg Lois Openda, a goście odpowiedzieli tylko jednym golem - w 76. do siatki trafił Tommaso Baldanzi.

Obecność Milika wśród rezerwowych była wydarzeniem. 32-letni napastnik, którego karierę przerywają poważne kontuzje, po raz ostatni wystąpił w barwach Juventusu 25 maja 2024 roku! Dwa tygodnie później reprezentant Polski doznał kontuzji kolana już na początku towarzyskiego spotkania z Ukrainą w Warszawie, jednego z ostatnich sprawdzianów przed EURO



Giampiero Gasperini, trener Romy.

w Niemczech. Uraz wykluczył go z gry w tym turnieju.

Mimo kontuzji Milik przedłużył w tym roku kontrakt z „Juve”.

Roma pozostała na czwartym miejscu w tabeli z 30 punktami, Juventus jest 5. - 29.

Czołowe drużyny - lider Inter Mediolan, wicelider AC Milan, trzeci w tabeli mistrz kraju Napoli oraz szósta Bologna uczestniczą od kilku dni w turnieju o Supercup Włoch, który odbywa się w Rijadzie. W półfinałach Bologna wygrała w rzutach karnych z Interm, a Napoli pokonało Milan 2:0. Finał odbędzie się dziś.

Haaland nadal w formie



Erling Haaland zdobywa kolejnego gola.

Jan Hofman

Piłkarze Arsenalu Londyn pokonali na wyjeździe Everton 1:0 po голу Szweda Viktora Gyokeresa i po pięciu godzinach wrócili na prowadzenie w angielskiej ekstraklasie.

Drugi Manchester City, który pokonał West Ham United 3:0, traci dwa punkty.

Wygrywając z drużyną Łukasza Fabiańskiego piłkarze trenera Josepa Guardiolai wywarli presję na Kanonierach, którzy w ostatnich tygodniach stracili kilka punktów i z mozołem wypracowaną na początku sezonu przewagę nad ligowymi rywalami.

Ale londyńczycy stanęli na wysokości zadania, choć nie zachwycili. Jedyne goła uzyskał Gyokeres z rzutu karnego w 56 minucie. To piąte ligowe

trafienie Szweda, za którego Arsenal latem zapłacił ponad 60 mln euro.

Pod koniec roku lepsze wrażenie sprawia jedenastka z Manchesteru, a wygrana z Młotami była już jej piątą z rzędu w Premier League.

Dwa z trzech goli uzyskał Norweg Erling Haaland i z 19 trafieniami - w 17 występach - jest zdecydowanym liderem klasyfikacji strzelców. W tym sezonie dla angielskiego zespołu zdobył już 25 bramek. Natomiast w połowie czwartego sezonu w Premier League jego bilans to 104 bramki w 114 spotkaniach. To o jedną więcej niż w barwach Manchesteru United odnotował słynny Cristiano Ronaldo, ale Portugalczyk potrzebował do tego 236 gier.

Łącznie z Ligą Mistrzów i Pucharem Ligi w Anglii „Obywateli” wygrali ostatnich siedem meczów. I

Złe wieści dla Bednarka i Kiwiora?

Jan Hofman

Kierownictwo FC Porto, lidera portugalskiej pierwszej ligi, ogłosiło pozyskanie nowego obrońcy - brazylijskiego stopera Thiago Silvy.

Z portugalskim klubem zwiąże się on do końca sezonu 2025-2026.

41-letni obrońca, jak twierdzi część portugalskich komentatorów, może być zmiennikiem polskich defensorów FC Porto Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora.

A to nie są dobre wieści dla reprezentatorów Polski w kontekście walki o mundial.

Silva w komunikacie przekazanym za pośrednictwem mediów społecznościowych wyraził zadowolenie z „możliwości powrotu do FC Porto”, którego barw bronił w sezonie 2004-2005 r. Grał wówczas w ekipie rezerw.

41-letni obrońca, który ostatnio opuścił Fluminense, wraca do Europy w celu wywalczenia sobie miejsca w kadrze Brazylii podczas mistrzostw świata 2026.



FOT. EUPHOTO.PT

TRZY BARDZO SZYBKIE SETY ŁODZIANEK W BIELSKU-BIAŁEJ

Jan Hofman

Siatkarki Budowlanych w wyjazdowym spotkaniu 11. kolejki ekstraklasy pokonały gładko 3:0 BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Biała,

Łodzianki zanotowały czwartą wygraną z rzędu. W starciu piątej i trzeciej drużyny w tabeli oczekiwano zdecydowanie bardziej zaciętej rywalizacji, tymczasem podopieczne trenera Macieja Biernata dominowały na boisku i pewnie ograły rywalki w trzech krótkich setach.

Brązowe medalistki poprzednich rozgrywek w imponującym stylu wygrały pierwszego seta do jedenastu, którego zakończyło udane zagranie Sasy Planinsec.

MVP została uznana Maja Storck (13/19 co dało 68 procent skuteczności w ataku oraz zaliczyły też 4 udane bloki).

Alicja Grabka, zawodniczka Budowlanych powiedziała, że ona i koleżanki zrobiły kibicom prezent na święta. Następne spotkanie łodzianki rozegrają dopiero 28 grudnia. Zagrają na wyjeździe z ITA Tools Stal Mielec (17.30).



Skuteczny atak Pauliny Damaske.

BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - PGE Budowlani Łódź 0:3 (11:25, 14:25, 19:25)

BKS: Martyna Borowczak, Nikola Abramajtys, Kertu Laak, Klaudia Nowakowska, Aleksandra Gryka, Wiktoria Szewczyk - Zuzanna Suska (libero) oraz Reka Bozoki-Szedmak, Martyna Podlaska, Agata Michalewicz, Adriana Adamek (libero), Marta Orzyłowska.

Budowlani: Alicja Grabka, Paulina Damaske, Paulina Majkowska, Maja Storck, Rodica Buterez, Sasa Planinsec - Justyna Łysiak (libero) oraz Nadia Siuda, Bruna Honorio.

Złamał mu szczękę



Fragment pojedynku

Jan Hofman

Anthony Joshua wygrał przez techniczny nokaut w szóstej rundzie bokserki pojedynek z Jake'em Paulem.

Walka 36-letniego byłego brytyjskiego mistrza świata wagi ciężkiej z osiem lat młodszym amerykańskim influencem i aktorem była głównym wydarzeniem gali w Miami.

Joshua to jeden z najlepszych pięściarzy królewskiej kategorii ostatniej dekady, mistrz olimpijski z Londynu (2012). Swego czasu pokonał m.in. Ukrainca Wołodymira Kliczkę i zdobył pas mistrzowski. Później nie wiodło mu się już tak dobrze. Teraz po rocznej przerwie wrócił na zawodowy ring w transmitowanym przez platformę Netflix pojedy-

dynku z Paulem, który przed rokiem wygrał pokazową konfrontację ze słynnym Mike'em Tysonem, a w czerwcu pokonał byłego mistrza wagi średniej, Meksykanina Julio Cesara Chaveza Jr.

Zakontraktowana na osiem trzynaści minut rund walka skończyła się po mocnym prawym sierpowym po półtorze minuty szóstej rundy.

W powszechnej opinii Brytyjczykowi bokserowi nie za bardzo zależało, żeby wcześniej udowodnić swoją wyższość.

Paul, choć na twarzy szybko pojawiły się skutki batalii w ringu, był zadowolony, uśmiechnięty i dumny. Jak dodał, choćma złamaną szczękę, to nie porzuca myśli, żeby w przyszłości powalczyć o mistrzostwo świata.

Łódzkie Wiewióry na drodze Rysic



Zawodniczki DevelopResu, od lewej: Laura Jansen i Svitlana Dorsman.

Takie mecze to prawdziwe święto żeńskiej siatkówki. Dziś w Łodzi KS Commercecon Łódź podejmie DevelopRes Rzeszów. Początek spotkania o godz. 17.30.

Jan Hofman

W hali przy al. Unii srebrne medalistki poprzedniego sezonu zmierzą się z mistrzyniami Polski.

W minionym tygodniu o siłę drużyny z Rzeszowa przekonała się pierwszoligowa drużyna Gedanią Gdańsk. W spotkaniu 1/8 finału Pucharu Polski DevelopResu wygrał 3:0, rozbijając rywalki w drugiej partii do siedmiu. Na tym etapie pucharowej rywalizacji nie zabrakło niespodzianek. Dwie drużyny z ekstraklasy - ITA Tools Stal Mielec (0:3 z KSG

Warszawa) i Eco Harpoon Noweł LOS Nowy Dwór Mazowiecki 0:3 z NETLAND MKS Kalisz), zostały wyeliminowane przez zespoły z pierwszej ligi.

Mecz 1/8 finału, w którym ŁKS Commercecon podejmie Budowlanych jest zaplanowany na 3 stycznia.

Wróćmy jednak do ligowego pojedynku ełkaesianek. Łódzkie Wiewióry w minionym tygodniu miały więcej czasu na treningi oraz odpowiednie przygotowanie do zbliżającego się starcia z Developresem. Po trudnym i bardzo wymaga-



Anna Obiała, środkowa ŁKS

jącym fizycznie okresie, w którym łodzianki rozegrały czternaście setów w trzech meczach na przestrzeni pięciu dni, tydzień bez spotkań pozwolił na regenerację oraz spokojną pracę treningową przed ostatnim meczem pierwszej rundy zasadniczej.

Spotkanie z drużyną mistrza Polski, ostatnie pierwszej rundy fazy zasadniczej, będzie dużym wyzwaniem - łodzianki nie są w nim faworytem. Obie drużyny mierzyły się już w tym sezonie w ramach Supercupu Polski. Wówczas górą były zawodniczki z Rzeszowa, jed-

nak Łódzkie Wiewióry wykazały się wielką ambicją i wolą walki. Mimo porażki zagrały bardzo solidne spotkanie, stawiając się faworytkom tamtego meczu.

W dziesięciu dotychczasowych spotkaniach Developres przegrał jedynie sześć setów, wygrywając aż dwadzieścia dziewięć partii. Bez wątpienia Rysice są najmocniejszą drużyną obecnego sezonu ligowego.

ŁKS Commercecon Łódź we własnej hali spróbuje zatrzymać rozpędzoną maszynę z Rzeszowa. Czy Łódzkie Wiewióry pokażą charakter i wielką ambicję, stawiając się Rysicom?

Zatrzymali mistrza w jego kryjówce

Jan Hofman

Tajska policja poinformowała o aresztowaniu mistrza olimpijskiego z Aten w boksie, 45-letniego Manus Boonjumnonga.

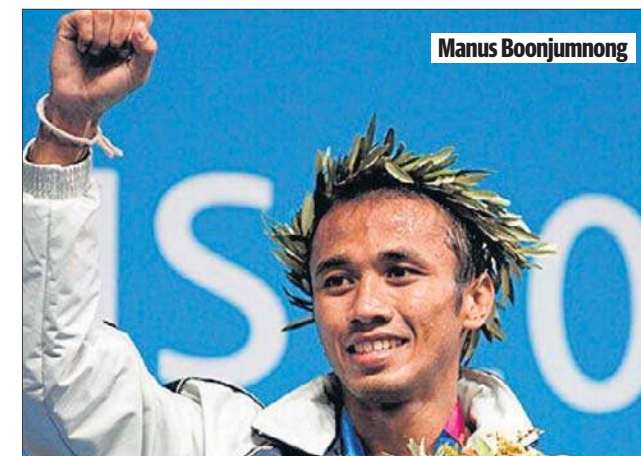
Na początku roku został skazany na 33 miesiące więzienia w związku z oszustwem loteryjnym, ale nie stawiał się wówczas na rozprawie.

Jak poinformowała policja, złoty medalista w wadze superlekkiej podczas igrzysk olimpijskich w Atenach (2004) został zatrzymany w swojej

kryjówce w prowincji Nonthaburi, niedaleko Bangkoku.

Mistrz Tajlandii, który zdobył także srebrny medal olimpijski w tej samej kategorii wagowej w Pekinie (2008), jest oskarżony o oszustwo dwóch osób na kwotę dwóch milionów batów (ok. 229 tys. zł) w związku z limitami losów rządowej loterii w 2021 roku.

Sąd nakazał jego zatrzymanie i umieszczenie w areszcie tymczasowym w Bangkoku. Boonjumnong zaczynał przygodę ze sportami walki od treningów muay thai.



Manus Boonjumnong

Jest nowy żużlowiec w drużynie Orła

Mimo, że żużlowe okienko transferowe dawno się zamknęło, to jednak działacze łódzkiego Orła pozyskali zdolnego juniora. To Kacper Halkiewicz z Włókniarza Częstochowa.

Jan Hofman

Teraz będzie walczył w łódzkiej drużynie. Utalentowany zawodnik młodzieżowy został wypożyczony na sezon 2026 z Włókniarza Częstochowa, ale zawodach juniorskich nadal będzie reprezentował biało-zielone barwy.

Do tej pory juniorska kadra Orła opierała się na Krzysztofie Lewandowskim (pożyczonym z Torunia) oraz Sewerynie Orgakim, jedynym zawodniku z poprzedniego sezonu, który został w drużynie. Są też Jakub Kiciński, Tomasz Szeląg i Kacper Zieliński, ale to dopiero ewentualną melodię przyszłości.

Dołączenie do łódzkiej drużyny to 18-latkę to szansa na regularne starty. W ubiegłym sezonie Halkiewicz rywalizował głównie w rozgrywkach U24 Ekstraligi, gdzie wykręcił średnią 1,720 pkt/bieg. W barwach Włókniarza dostał też szansę w jedenastu biegach PGE Ekstraligi, zdobywając w nich 8 punktów i bonus.

Władze Ekstraligi Żużlowe opublikowały terminarz sezonu 2026 w pierwszej lidze. Inauguracyjna kolejka zaplanowana jest w kwietniu, w Wielką Sobotę. Drużyna

H.Skrzydłowska Orzeł Łódź zacznie rywalizację na wyjeździe.

Większość meczów I ligi zostanie rozgrywanych w soboty i niedziele w rundzie zasadniczej (pojedyncze w czwartki i jeden w piątek 31.07). Każdy z klubów w rundzie zasadniczej raz zorganizuje mecz w czwartek.

Lipcową przerwę w rozgrywkach wynika z ukłonu w stosunku do kibiców, którzy w tym okresie najczęściej planują urlopy oraz analiz związanych z minionymi latami pod względem zainteresowania żużlem. W tym okresie będzie też możliwość rozgrywania ewentualnych meczów zaglętych oraz będą odbywały się zawody międzynarodowe.

Ogółem rozegranych zostanie 70 meczów wraz z barażami.

1. runda - 4, 5 kwietnia:
sobota: Moonfin Małesza Ostrów - Hunters PSŻ Poznań
sobota: Texom Stal Rzeszów - H.Skrzydłowska Orzeł Łódź
niedziela: Pronergy Polonia Piła - Innpro ROW Rybnik
niedziela: Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Cellfast Wilki Krosno

Po fazie zasadniczej (14 rund, mecz każdy z każdym) rywalizacja drużyn zostanie podzielona na play-off (zespo-



Kacper Halkiewicz będzie jeździł w Orle.

FOT. EKSTRA.LIGA.PL

ły z miejsc 1-4) i play-down (zespoły z miejsc 5-8). Drużyny z miejsc 1. oraz 5. wybiorą sobie przeciwników w pierwszym etapie fazy finałowej. Drugą parę stanowić będą pozostałe zespoły.

W grupie play-off wygrani awansują do finału, z kolei przegrani zakończą sezon. Zwycięzca finału uzyska awans, a przegrany zmierzy

się w barażu z siódmym zespołem PGE Ekstraligi. W play-down drużyny, które wygrają swoje półfinały, zajmą miejsca 5 i 6. Przegranym zostanie dwumecz o utrzymanie, gdzie przegrany spadnie z ligi.

XV runda
23 sierpnia 2026 (niedziela)
- półfinały
30 sierpnia 2026 (niedziela)
- mecze o 5.-6. miejsce

PŁYWACKIE MISTRZOSTWA. TRZY ZŁOTE MEDALE KAŁUSOWSKIEGO

Jan Hofman

W Szczecinie odbywały się mistrzostwa Polski kategorii open, młodzieżowców 19-23 lat oraz juniorów 17-18 lat na krótkim basenie.

Doskonale w zawodach spisał się pływak MKS Trójka - Jan Kałusowski. Łódzianin wywalczył trzy złote medale. Zajął od rywalizacji sztafet męskich na dystansie 4x50 metrów, gdzie wraz zespołem MKS Trójka (Olivier Urbaniak, Piotr Sadłowski, Jan Kałusowski, Nestor Zinkovskiy) uzyskał czas 1:34.72, co dało pierwsze miejsce.

W wyścigu na 200 metrów stylem klasycznym zawodnik Trójki popłynął 2:05.09, drugie miejsce wywalczył Dawid Wiekiera (AZS KU Politechniki Opolskiej, 2:05.19), a trzecie Marcel Jureko (UKP Jedyńska Elbląg, 2:07.87 - rekord Polski 17-latków).

Także w rywalizacji na 50 m stylem klasycznym łódzianin był najszybszy - 26.15.

- To drugi rezultat w historii - mówi Kałusowski. - Nie ukrywam, że chciałem złamać barierę 26 sekund, no ale się nie uda-



FOT. RAFAŁ OLEKSEWICZ

Jan Kałusowski

ło. Wynik i tak jest bardzo dobry, więc się cieszę. Jeśli chodzi o basen w Szczecinie, to jest szybki, co zresztą widać po wynikach. Sezon faktycznie się kończy i jestem z niego zadowolony, choć jak każdy sportowiec, zawsze znajdę jakieś mankamenty.

Z kolei w rywalizacji na 200 m stylem dowolnym triumfował Kamil Sieradzki (AZS AWF Katowice, 1:42.83), a srebrny medal przypadł Julianowi Świdorskiemu (MKS Jedyńska, 1:46.16).

W wyścigu na 100 m stylem zmiennym wśród drugich był Olivier Urbaniak (MKS Trójka Łódź, 53.57).

Wkrótce 41. Bieg Sylwestrowy



FOT. GRZEGORZ GALĄSKI

Biegacze ruszają na trasę.

Jan Hofman

Już tylko kilka dni zostało na to, aby zapisać się do udziału w 41. Biegu Sylwestrowym, który tradycyjnie odbędzie się ostatniego dnia roku w Arturówku.

Będzie to ostatnia impreza biegowa kończąca sportowy rok w regionie łódzkim. Niezdecydowanym przypomina my, że zapisać się można wyłącznie poprzez formularz zgłoszeniowy na stronie: www.bsłodz.pl W dniu biegu nie będą prowadzone zapisy.

Numery startowe wydawane będą w OWH „Prądnica” Łódź/Arturówek ul. Studencka 20/24 w dniach:

27 grudnia w godz. 10-13 (sobota)
28 grudnia w godz. 10-13 (niedziela)

31 grudnia w godz. 9-11:15 w dniu biegu.

W dniu biegu w godz. 8-14 nie będzie można wjeżdżać i parkować samochodów na ul. Skrzydlatej za stawami - w strefie startu/mety nie dotyczy organizatorów oraz dojazdu do hotelu „Daria” ul. Studencka 2/4.

Vouchery na zajęcia nauki pływania otrzymają najlepsi (miejsc 1-6) w biegu młodzieżowym na 2 km w kat. dziewcząt i chłopców. Zajęcia prowadzi łódzki olimpijczyk Filip Wypych. Wszyscy uczestnicy po ukończeniu biegu otrzymają pamiątkowy medal oraz ciepły posiłek.

Organizatorem biegu jest Regionalna Rada Olimpijska w Łodzi. Impreza realizowana dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Miasta Łodzi oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego.

Pogoda nie była łaskawa dla skoczków

Jan Hofman

Kacper Tomasiak zajął 13. miejsce w sobotnim konkursie skoków w szwajcarskim Engelbergu.

Zwyciężył Słoweńiec Domen Prevc. To jego piąty z rzędu triumf w konkursie Pucharu Świata i trzynasty w karierze.

Drugi był Niemiec Felix Hoffmann, a trzeci Japończyk Ren Nikaido. Prowadzący po pierwszej serii Japończyk Ryoyu Kobayashi w finale miał słabszy skok i ostatecznie był szósty. Piotr Żyła został sklasy-

fikowany na 17. pozycji, a Kamil Stoch na 22. Awansu do finału nie wywalczyli 36. Maciej Kot - 122 m i 44. Dawid Kubacki - 118,5 m.

Konkurs był rozgrywany w dość trudnych warunkach, przy silnym wietrze wiejącym skoczkom w plecy. To sprawiało, że dobrym „lotnikiem” szczególnie w serii finałowej trudno było daleko odlecieć. Jednym z pechowców w finale był Stoch, 24. po pierwszej serii. W drugiej trafił na wiatr 1,75 m/s, za co dostał ponad 27 pkt rekompensaty. To jednak

pozwoiliło mu na awans tylko o dwie pozycje w porównaniu z pierwszą serią.

Minimalnie lepsze warunki mieli Tomasiak i Żyła, ale oni także stoczyli bój z wiatrem. A najtrudniej miał Nikaido, który w drugiej serii dostał aż 31 pkt rekompensaty za wiatr o sile 1,98 m/s.

Aaura dla zawodników z czołówki była najbardziej przychylna Hoffmannowi. Niemiec miał wiatr tylko 1,22 m/s i dzięki temu z czwartej lokaty po pierwszym skoku awansował ostatecznie na drugą.



FOT. PAVEL PAJURS FLUEELER

Domen Prevc

Poniedziałek



Wschód słońca
7.47



Zachód słońca
15.36



Długość dnia
7 godz. 51 min.



Krótszy od najdłuższego o 8 godz. i 47 min.
i dłuższy od najkrótszego o 5 sekund.

22
grudnia 2025

DZIS IMIENINY OBCHODZĄ
Honorata, Judyta, Zenon, Beata,
Franciszka, Ksawery, Gryzelda.

HOROSKOP

Baran



(21.03-19.04) Odważnie stawiaj czoła wyzwaniom! Twoja energia przyciągnie sukces, ale nie zapomnij o odpoczynku.

Byk



(20.04-22.05) Kiedy skupisz się na swoich celach, sukces nie będzie daleko. Bądź cierpliwy, rezultaty nadejdą wkrótce.

Bliznięta



(23.05-21.06) Nadchodzi moment, by wybrać drogę. Nie bój się zmian, to może być klucz do Twojego szczęścia.

Rak



(22.06-22.07) Zajmij się wreszcie domem, spędź czas z bliskimi. To idealny dzień na budowanie więzi i pielęgnowanie relacji.

Lew



(23.07-23.08) Będziesz w dobrym nastroju. Łatwo zjednasz sobie sympatię i przychyłność innych ludzi. Fajna umiejętność.

Panna



(24.08-22.09) W Twoim życiu zagości nowa energia. Otwórz się na kreatywne wyzwania i nie trać pewności siebie! Opłaci ci się.

Waga



(23.09-22.10) Drobne sprawy mogą przynieść wielką satysfakcję. Zadbaj o porządek i zorganizowanie w każdej dziedzinie życia.

Skorpion



(23.10-21.11) Twoja odwaga przyniesie korzyści. Nadszedł czas, by otworzyć się na nowe perspektywy. Zaufaj intuicji.

Strzelec



(22.11-21.12) Twoje ambicje z pewnością nabierają kształtów. Zrób krok w stronę realizacji swoich marzeń i nie oglądaj się wstecz.

Koziorożec



(22.12-19.01) Nowe znajomości otworzą przed Tobą interesujące perspektywy. Zwróć uwagę na równowagę w pracy i życiu.

Wodnik



(20.01-18.02) Nie zrażaj się błędami. Nie myli się tylko ten, który nie robi nic! A Ty tak bardzo się starasz. To przyniesie w końcu efekty.

Ryby



(19.02-20.03) Skup się na emocjach. Masz szansę na głębsze zrozumienie siebie i innych. Zaufaj swoim uczuciom.

RALPH FIENNES

Angielski aktor i reżyser kończy dziś 63 lata.

W 1900 r. Henryk Sienkiewicz otrzymał akt własności majątku w Oblegorku, ufundowanego przez społeczeństwo.

W 1906 r. rozpoczął się tzw. lokaut łódzki, podczas którego bez pracy było 30 tys. ludzi.



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

POGODA

Dzisiaj w Łodzi

maks. 0°C
min. -1°C



Jutro

maks. 1°C
min. -7°C



Środa

maks. -5°C
min. -10°C



Czwartek

maks. -4°C
min. -10°C



Piątek

maks. -2°C
min. -6°C



ZDJĘCIE DNIA



FOT. GRZEGORZ GAŁAJSKI

Karp. Wersja dla średniozaawansowanych.

FELIETONIK
CZY SĄ LEPSZE I GORSZE ISTOTY ŻYWE?

- No to co? Dzisiaj się pożegnamy... - podszedłem do wanny, w której krążył karp.
- Nie zamierzasz mnie chyba zathuc, pokroić w dzwonka i usmażyć? Nie po tym wszystkim, co razem przeszliśmy! Po tych naszych rozmowach! - desperacko wykrzychał karp.
- A w czym ty jesteś lepszy od ostryg czy raków, które nie-



którzy też podają na Wigilie, uważając za dania postne? A może uważasz się za stworzenie mające większą godność niż np. marchewka, cebula lub jakakolwiek inna roślina? Myślisz, że one nic nie czują? Nie mają jakichkolwiek uczuć? Mnie dziwi, że są ludzie, którzy protestują przeciwko polowaniom i pluja na myśliwych, wypuszczają karpie do wody, a noszą skórzane buty i paski, wyciągają

sobie kleszcze ze skóry, zbierają grzyby i jedzą zupę warzywną. Nie mówiąc już o tym, że akceptują zabijanie ludzi ze względu na wiek. To są hipokryci! Ja taki nie jestem. Ja zjem i świnię, i karpia, i marchewkę. I nie mam dylematów tłukąc komary i muchy. Czy ja jestem nienormalny? Ale masz rację. Przez te nasze rozmowy... oswoiłeś mnie. Więc, rzeczywiście, cię wypuszczę. Ale nie tutaj. Jutro wycieczka nad Wisłę! Jan Malarz

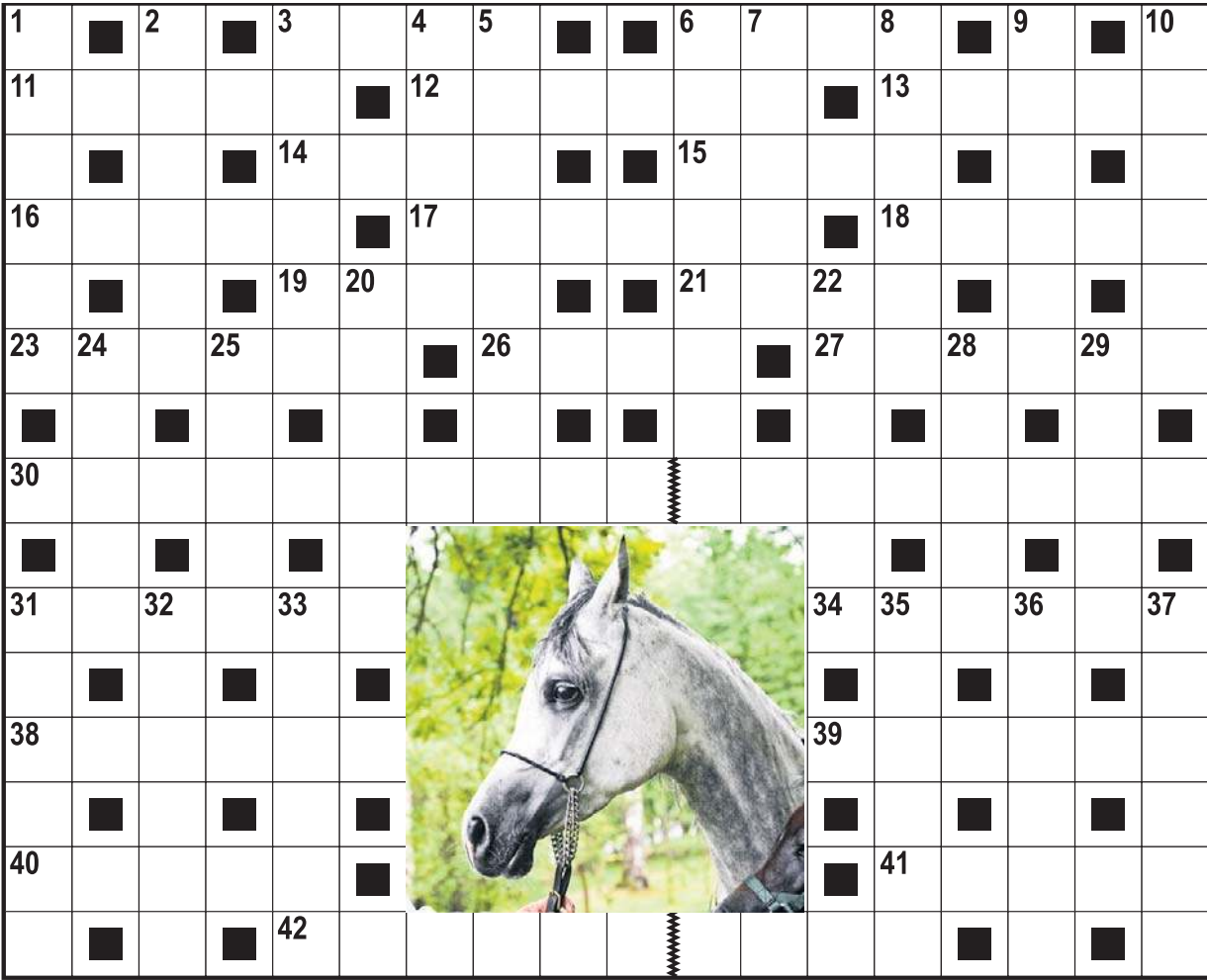
KRZYŻÓWKA

Poziomo:

- 3) odgłos gwałtownego hamowania auta,
6) szybuje w powietrzu,
11) honorowa na stadionie,
12) uzda bez wędzidla,
13) rodzaj czepliwego zapięcia,
14) schodki na statek,
15) narzędzie drwała do ścinania sosny,
16) dawne wschodnie pogranicze Polski,
17) krąży wokół Słońca,
18) wyprawa panny młodej,
19) pruski w laboratorium,
21) wyspa, miejsce zesłania Napoleona,
23) parowa lub fińska,
26) kościół protestancki,
27) udaje towar na wystawie,
30) lokal dla pracownika,
31) iskra boża,
34) metalowy uchwyt na branie,
38) ciężki karabin maszynowy,
39) piesek z polskiej kreskówki,
40) szeroka aleja spacerowa we Włoszech,
41) hodowane w stadninie w Janowie Podlaskim,
42) zakąła rodziny.

Pionowo:

- 1) kuzyn kalafiora,
2) osad na miedzi; patyna,
3) cienkie, suche gałązki,
4) plama na honorze,
5) ładunek do pistoletu zabawki,
6) bibułka z tytoniem,



- 7) rajd rowerowy lub motocyklowy,
8) wiązany pod szyją,
9) więcej niż oktawa,
10) mniej niż luksus,
20) odgłos pracy silnika samochodu,
22) pałeczka dyrygenta,
24) ofiara namiętnej miłości do Kirkora,
25) sprzęt ratowników medycznych,

- 28) maszyna na wzór człowieka,
29) krasa kobiety,
31) długa żerdź,
32) kształci się na Uniwersytecie Medycznym,
33) brak siły; niezdolność do czynu,
35) Angela Merkel,
36) gorzki trunek; piolunówka,
37) nagi chłopczyk w sztuce baroku.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ:

GRUDZIEŃ OSTRO
MROZI DROGI, WIE-
PRZE BUJE, DRWA
ZNOŚI DLA ZIMOWEJ
TRWOGI.

GDY W GRUDNIU
SNIEG PADA, DRUGI
ROK TAKI SAM
ZAPOWIADA.